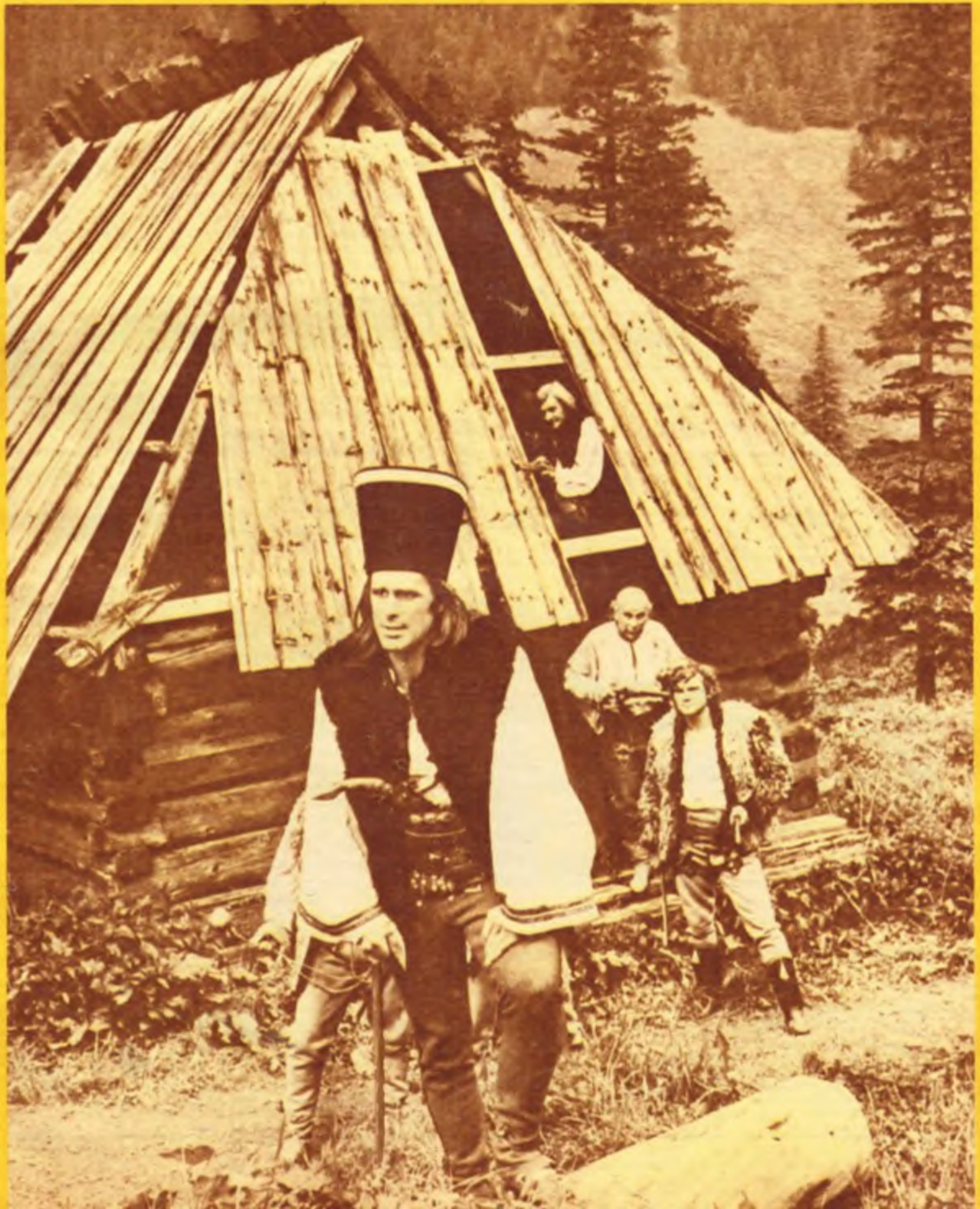


rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 37 (734) 15 WRZEŚNIA 1974 R.

CENA
2 zł



W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

KRAJ

Telegooczne żniwa w kraju były nie tylko opóźnione z powodu poprzednio złej pogody, ale również przebiegały pod znakiem nie zawsze sprzyjających warunków atmosferycznych. Szczególna troska władz, wyjątkowa dyscyplina społeczeństwa i należyte wykorzystanie maszyn doprowadziły do pomyślnego wykonania ważnej dla całego kraju akcji żniwnej.

Niezwykle trudne zadania stały przed krajowym transportem. Wraz z letnim spienieniem przewoźów gwałtownie wzrosło zapotrzebowanie przemysłu i rolnictwa na transport. Zadania te wykonanie będzie można tylko pod warunkiem uruchomienia wszystkich rezerw, pełnej koordynacji prac w cyklach przewozowych oraz współpracy wszystkich zainteresowanych - przewoźników i ich klientów.

Z rozporządzeniem nowego roku szkolnego funkcjonuje w kraju ponad 1100 szkół gminnych, w których uczy się ponad milion dzieci i młodzieży wiejskiej. Co druga wieś gmina w kraju posiada już szkołę ziorczą, zapewniająca uczniom coraz lepsze warunki i wyższy poziom nauzenia.

W Poznaniu na Targach Krajowych „Jesień 74" w dniach 1-3 września zorganizowana wystawa pod hasłem: „Ulaiwiajmy życie kobiecie pracującej". Celem wystawy była prezentacja dorobku krajów RWPG w zakresie produkcji wyrobów rynkowych służących ułatwieniu pracy kobiet w gospodarstwie domowym.

Proces urbanizacji naszego kraju wciąż się potęguje. Ludność miejska stanowi 54,2 procent ogółu mieszkańców i powiększa się. Obecnie w Polsce mamy 25 miast liczących powyżej 140 tysięcy mieszkańców. Miasta, które zbliżają się do liczby 100 tys. mieszkańców - to Elbląg, Tarnów i Opole.



Zwiedzanie Trasy Łazienkowskiej jest nadal wielką atrakcją mieszkańców Warszawy i przybyłych turystów.



ŚWIAT

Konflikt turecko-grecki na Cyprze doprowadził do tragicznych skutków. Liczba uchodźców - Greków cypryjskich sięga 200 tys. osób. Pod koniec sierpnia podczas gwałtownej demonstracji antyamerykańskiej został zabity ambasador USA na Cyprze - Roger Davies.

W Bukareszcie odbyła się pod auspicjami ONZ 12-dniowa Światowa Konferencja Ludnościowa z udziałem około 140 państw. Delegacji polskiej przewodniczył prof. dr Józef Pojastka - 2-ca przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów. Jednym z celów konferencji było omówienie zróżnicowanych problemów ludnościowych w poszczególnych regionach i krajach oraz próby rozwiązania szczególnie palących kwestii na świecie. Jak sprawa głodu i głodu, rezerw żywnościowych, wykorzystania energii, wydatków zbrojeniowych, przyrostu naturalnego itp.

Premier Portugalii, Vasco Gonçalves, wygłosił przemówienie radiowo-telewizyjne, w którym podał do wiadomości decyzje rządu mające na celu uzdrowienie gospodarki kraju. Nastąpi podwyższenie cen artykułów pierwszej potrzeby. Będzie to dla narodu portugalskiego okres trudny, będący wynikiem polityki prowadzonej przez obalony reżim faszystowski. Przewiduje się, że po dwu latach nastąpi wyraźna poprawa gospodarecznej sytuacji kraju.

Komitet Koordynacyjny Armii Etiopskiej czyni w dalszym ciągu energiczne kroki w celu niedopuszczenia do głosu elementów reakcyjnych, wrogich pokojowej realizacji przemian społeczno-gospodarczych i administracyjnych w Etiopii. Ostatnio w prasie etiopskiej ukazał się artykuł nawołujący do likwidacji monarchii. Oskarża się monarchię i cesarza za trudności, jakie przeżywa Etiopia

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

**ZNACZENIE
WARSZAWSKIEJ JESIENI**

Czym jest Międzynarodowy Festiwal Muzyki Współczesnej „Warszawska Jesień"? Jakie jest jego znaczenie? Uważamy za potrzebne poruszyć tę sprawę w niniejszym felietonie, ponieważ sondaż opinii wielu naszych czytelników wykazał, że mają oni niejednokrotnie błędne pojęcie o niektórych organizowanych w kraju imprezach kulturalnych. Jeden z takich nieuświadomionych czytelników pisze wprost: „Byłoby dobrze, żeby ktoś kompetentny ostro skrytykował Warszawską Jesień i w ogóle muzykę współczesną, która jest wynaturzeniem prawdziwej muzyki. Po co państwo daje grube pieniądze na takie kakofonie?"

Corocznie, gdy przychodzi wrzesień, w Warszawie pojawiają się plakaty obwieszczaające „Warszawska Jesień". Corocznie tysiące melomanów z kraju i zza granicy pasjonuje się nowymi utworami współczesnej muzyki wykonywanymi w naszej stolicy. Ludzie niekompetentni w sprawach muzyki nie muszą konieczne wysłuchiwać wszystkich koncertów i powtarzać za innymi, że muzyka współczesna robi na nich ogromne wrażenie; nie wolno im jednakże apodyktycznie wyrażać sądów negatywnych o tej wielkiej i pięknej muzycznej imprezie, która kształtuje oblicze współczesnej muzyki polskiej i której znaczenie wykracza daleko poza granice naszego kraju, a nawet kontynentu.

Telegooczny Międzynarodowy Festiwal Muzyki Współczesnej „Warszawska Jesień" jest już z kolei osiemnastym festiwal. Na warszawskich festiwalach znalazły podatny grunt śmiałe i radykalne pomysły zachodnich kompozytorów idące w kierunku ukazania nowych kształtów, jakie ich zdaniem powinna przybierać współczesna muzyka. Polscy twórcy mieli możliwość zapoznania się z nowymi prądami, zweryfikowania ich i podysłkowania własnych rozwiązań warsztatowo-estetycznych. Właśnie dzięki „Warszawskim Jesieniom" młodzi muzycy polscy zyskali dostęp do najbardziej nowatorskich partytur i rewolucyjnych prac teoretycznych, co pozwoliło im w krótkim stosunkowo czasie samym wysunąć się na czoło światowej awangardy.

Nie bez powodu jeden z zachodnich krytyków muzycznych pisze: „Znajdujemy w Polsce muzyczną awangardę, która w radości eksperymentowania i odwadze poszukiwań nie pozostaje w tyle za Zachodem i, co najważniejsze, posługuje się nowymi technikami bez popadania w wydolne naśladownictwo, modny konformizm. Zdumiewająco szybko młoda polska muzyka osiągnęła wysoki stopień pewności siebie i duchową niezależność".

Polski recenzent w ubiegłym roku słusznie wyraził się w sposób następujący: „Historyczną zasługą „Warszawskiej Jesieni" stało się nie tylko podniesienie poziomu muzyki polskiej na wyżyny dotychczas jej nie znane, lecz również ułatwienie transmisji i skonstruowanie platformy porozumienia między sztukami dźwięków Wschodu a Zachodu. Wymiana myśli twórczych, jaka ma miejsce podczas warszawskich festiwalii, nosi charakter nie tylko teoretyczny. Estrady warszawskie dostarczyły muzyce światowej możliwości nieograniczonych, bezpośrednich i niezim nie krępowanych konfrontacji przeróżnych kierunków, stylów, tendencji, estetyk, idei, a nawet systemów filozoficznych. Owo nieuchronne ścieranie się pojęć i gatunków muzycznych, których tak wiele się namnożyło w świecie, pozwoliło na obiektywne odrzucenie produktów artystycznych, stanowiących wytwór wybujałej biżanady, na wyselekcjonowanie dzieł wartościowych, w rezultacie na rozpoczęcie procesu syntezy, który po okresie niepokoju i poszukiwań będzie prawdopodobnie wkrótce dominować w muzyce światowej. Ta wielka konfrontacja i spotkanie kulturalne Wschód — Zachód, bo tym jest dziś przede wszystkim „Warszawska Jesień" — odegrały bardzo poważną, decydującą rolę w ogromnym procesie muzycznej syntezy, integracji i stabilizacji".

Wydawca: Spółecne Towarzystwo Polskich Katolików. Zakład Wydawniczy „Odrodzenie". Redaguje Kolegium. Adres Redacji i Administracji: ul. Włocza 31, 00-344 Warszawa, Telefony redakcji: 28-32-75, 28-64-81 do 82, wew. 18; administracja: 28-64-81 do 82, wew. 3 i 18. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch". Można również dokonywać wpłat na konto PKO nr 1-6-100030 — Centrala Kółpocztu Prasy i Wydawnictw RSW „PKR", ul. Tawarowa 24, 00-835 Warszawa. Prenumeratę przyjmuje się do 10 dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 36 zł, półrocznie — 52 zł, rocz-

nie — 104 zł. Prenumeratę za granicę, która jest o 40 proc. droższa, przyjmuje Biuro Kółpocztu Wydawnictw Zagranicznych RSW „PKR", ul. Wronia 23, 00-840 Warszawa, tel. 20-46-82, konto PKO nr 1-6-100024 (roczna prenumeratę wynosi dla Europy 7,50 dol.; dla St. Zjednoczonych i Kanady 11,70 dol.; dla Australii 7,50 dol.; dla krajów afroazjatyckich i zamorskich 7,50 dol.; dla NRF 31 DM). Nadesłanych rękopisów, fotogratii i ilustracji redakcja nie zwraca oraz zastrzega sobie prawo dokonywania formalnych i stylistycznych zmian w treści nadesłanych artykułów. Skład, łamanie i druk: Zakłady Wklęsłodrukowe RSW „Prasa-Książka-Ruch", Warszawa, ul. Okopowa 58/72.

Prekacja

Z LISTU
ŚW. PAWŁA
DO GALATÓW
(3. 16—22)

Bracia! Mając życie od Ducha, pozwólcie się też Duchowi prowadzić. Nie szukajmy próżnej chwały, jedni drugich drażniąc i wzajemnie sobie zazdroszając. Bracia, gdyby komu przydarzył się jakiś upadek, wy, którzy pozostajecie pod działaniem Ducha, w duchu łagodności sprowadźcie takiego na właściwą drogę. Bacz jednak, abyś i ty sam nie uległ pokusie. Jeden drugiemu brzemiona noście i tak wypełnicie prawo Chrystusowe. Bo kto uważa, że jest czymś, gdy jest niczym, ten zwodzi samego siebie. Niech każdy bada własne postępowanie, a wtedy powód do chluby znajdzie w samym tylko sobie, a nie w zestawieniu siebie z drugim. Każdy bowiem poniesie własny ciężar. Ten, kto pobiera naukę wiary, niech używa ze wszystkich dóbr swoich temu, który go naucza. Nie ludźcie się: Bóg nie pozwoli z siebie sztydzić. A co człowiek sieje, to i żąć będzie; kto sieje w ciełe swoim, jako plon ciała zbierze zginiłone; kto sieje w duchu, jako plon zbierze życie wieczne. W czynieniu dobrze nie bądźmy opieszali, bo gdy pora nadejdzie, będziemy zbierać plony, a ile w pracy nie ustaniemy. A zatem, dopóki mamy czas, czynmy dobrze wszystkim, a zwłaszcza naszym braciom w wierze.

Ewangelia

WFEDŁUG
ŚW. ŁUKASZA
(17, 11—19)

Onego czasu Jezus udał się do pewnego miasteczka, zwanego Naim, a szli z Nim Jego uczniowie i tłum wielki. Gdy zbliżał się do bramy miejskiej, właśnie wynoszono umarłego, syna — jedynaka, którego matka była wdową, a towarzyszył jej spory tłum z miasta. Na jej widok Pan wzruszył się i rzekł do niej: „Nie płacz”. Zbliżywszy się dotknął się mar — ci, co nieśli, stanęła — i rzekł: „Młodzieńcze, tobie mówię, wstań!” Zmarły usiadł i zaczął mówić; i oddał go jego matce. A wszystkich ogarnął strach i wielki Boga, mówiąc: „Wielki prorok powstał wśród nas”, oraz: „Bóg nawiedził łaskawie lud swój”. Wieść ta o Nim rozszła się po całej Judei i po całej krainie wokół.

Groza i pociecha śmierci

Wkrótce po wygłoszeniu Kazania na Górze Pan Jezus czyni dwa cuda. Uzdrowia sługę setnika w Kafarnaum i wskrzesza młodzieńca z Naim. Chce w ten sposób ugruntować wiarę swoich słuchaczy oraz przedstawić starszyźnie żydowskiej druzgocący argument. Kiedy Go nie chcieli uznać Bogiem, oświadczył im: „te czyni... które ja spełniam, one o mnie świadczą, że to Ojciec mnie posłał” (J. 5,36).

Miasteczko (a raczej wioska) Naim leży w dolinie Ekdrelon, w odległości ok. 50 km od Kafarnaum, a kilka km od Nazaretu. Za czasów Chrystusa miasteczko musiało być większe, ale niezbyt duże, skoro wiodła do niego jedna brama.

Pewnego dnia przybył tam Mistrz z Nazaretu, w otoczeniu uczniów i tłumu słuchaczy. W tej samej chwili z bramy miasteczka wyszedł kondukt pogrzebowy, kierujący się na miejscowy cmentarz. Na marach niesiono zwłoki młodzieńca, owinięte w prześcieradło. Za nimi postępowała matka umarłego, będąca wdową, „a towarzyszył jej spory tłum z miasta” (Łuk. 7, 12), dając przez to wyraz współczucia nad stratą jedynego dziecka.

Chociaż Pan Jezus — jako Bóg — inaczej oceniał problem śmierci, nie mógł jednak przejść obojętnie obok nieszczęścia matki. Dlatego „na jej widok Pan wzruszył się i rzekł do niej: Nie płacz (Łuk. 7,13). Słyszała te słowa wiele razy, ale Jezus czyni coś więcej. Zatrzymał pochód i rzekł: Młodzieńcze, tobie mówię, wstań. Zmarły usiadł i zaczął mówić: „i oddał go jego matce” (Łuk. 1, 17). Cel, dla którego Chrystus zdziałał ten cud, został osiągnięty. Jak opowiada Ewangelista: „wielbili Boga, mówiąc: Wielki prorok powstał wśród nas, oraz: Bóg nawiedził lud swój” (Łuk. 7,15).

My wierzymy, że Jezus jest Bogiem. Stając jednak wobec problemu śmierci musimy się zastanowić, jaką naukę zawiera ta przykra dla każdego prawda.

Śmierć kryje w sobie element grozy, ponieważ jest powszechna. W berlińskiej Galerii Narodowej znajdował się przed wojną obraz malarza Spangenburga, zatytułowany: „Pochód śmierci”. Artysta przedstawił na nim symbol śmierci, kościotrupa, za którym ciągnęły tłumy ludzi. Obok maleńkich jeszcze dzieci, można zauważyć postępujących w pochodzie dorosłych młodzieńców i dziewczęta. Widać idącego żołnierza oraz pannę młodą w welonie ślubnym. Na końcu postępuje również pochylona staruszka. Idą wszyscy... młodzi i starzy, bogaci i biedni, uczeni i ludzie prości. Bo „postanowione jest człowiekowi raz umrzeć” (Hebr. 9, 27).

Śmierć jest groźna, bo niepewna jest jej godzina. Chociaż bowiem wszyscy wiemy, że śmierć nikogo z nas nie minie, nie wiadomo kiedy, gdzie i w jaki sposób przyjdzie nam umrzeć. „Śmierć jest pewna, jej godzina niewiadoma” — mówi trafnie napis na zegarze kościelnym w Lipsku.

Jakże więc głęboko winniśmy sobie wziąć do serca słowa Zbawiciela: „Dlatego wy także bądźcie gotowi, bo Syn człowieczy przyjdzie o takiej godzinie, w jakiej się Go nie spodziewacie” (Mat. 24, 44). Przyjdzie w postaci śmierci i zavezwie nas na swój sprawiedliwy sąd.

Pamiętać wreszcie musimy, że śmierć jest bezwzględna. Młodzieniec, o którym wspomina dzisiejsza Ewangelia, był jedynym synem swej matki, ta zaś była wdową. Jeżeli kto, to właśnie on powinien



pozostać przy życiu, bo był jej potrzebny. Mimo to widzimy go na marach.

Rzeczywiście! Śmierć zabiera ludzi najpotrzebniejszych, zostawiając tych, którzy chcieliby umrzeć. Umiera matka, pozostawiając bez opieki maleńkie dzieci. Odchodzi zdolny lekarz, który z prawdziwym poświęceniem przynosił ulgę w cierpieniach i przywracał zdrowie wielu ludziom. Odwołany zostaje ze świata wielki uczyony, którego dalsze wynalazki mogłyby ułatwić życie ludzkie. I nie ma tutaj odwołania.

Z drugiej jednak strony śmierć zawiera w sobie momenty pociechy. I to zarówno pociechy doczesnej jak i wiecznej. Dla niejednego człowieka śmierć jest upragnioną chwilą, ponieważ jest końcem tragedii życiowych i przecina pasmo cierpienia. Stąd też słyszemy jak ludzie wzywają śmierci lub, co gorsza, sami ją sobie zadają.

Są bowiem na świecie rzeczy gorsze od śmierci. Są ciężkie, nieuleczalne choroby; są nie zasłużone kary więzienia; jest utrata dobrej sławy. A gdy serce człowieka trapi nieznośny ból, gdy życie straciło wszelki urok, wtedy myśl o rychłej śmierci stać się może największą pociechą. Nawet św. Paweł Apostoł, który nigdy nie szczędził sił w pracy dla Bożej sprawy, gdy w pewnej chwili spadły nań przeciwności i cierpienia ponad miarę, skarży się słowami: „Nieszczęsny ja człowiek! Któż mnie wyzwoli z tego ciała śmierci?” (Rzym, 7, 24).

Śmierć pozwala nam osiągnąć daleko wyższe pociechy nadprzyrodzone. Wiara mówi nam, że śmierć kończy wprawdzie życie doczesne, ale równocześnie rozpoczyna życie wieczne. Pamiętamy dobrze pełne pociechy słowa Pana Jezusa: „W domu Ojca mego jest mieszkań wiele... a ja idę miejsce wam przygotować” (J. 14, 2). Żyjemy z dala od domu ojczystego i dopiero w chwili śmierci otwierają się przed nami bramy wieczności.

A jakże inne będzie to życie za bramą śmierci. Poucza nas o tym Mędrzec Pański: „Dusze sprawiedliwych są w ręku Boga i nie dotknie ich ręka śmierci. Zdawało się oczom głupich, że umarli (...) lecz oni są w pokoju” (Mądr. 3,2).

Jako dzieci Boże, ze spokojem myśleć będziemy o śmierci. Bo za Apostołem możemy powtarzać: „Mam to za pewne, że utrapienia tego czasu (...) nie są godne przyszłej chwały, która się w nas objawi” (Rzym. 8,18). Amen.

Ks. JAN KUCZEK



omu potrzebny jest Kościół? Co otrzymuje przychodzący do Kościoła? Czy dobra Nowina Chrystusa może zaspokoić nasze pragnienia? Jaki jest wkład Kościoła Polskokatolickiego dla dobra narodu? Są to pytania nurtujące kapłana, który nie z przyzwyczajenia i chęci otrzymania kawałka chleba, ale z wewnętrznego przekonania o słuszności sprawy pragnie służyć społeczności ludzkiej. Nie tylko kapłan, ale każdy chrześcijanin samodzielnie myślący powinien zastanowić się nad odpowiedzią, o ile chce świadomie realizować cel wytknięty przez Chrystusa.

Komu potrzebny jest Kościół?

Kościół potrzebny jest każdemu człowiekowi, bez względu na okres historii, w której przypadło mu żyć, niezależnie od poglądu na świat, czy przynależności wyznaniowej.

W siedzibie Rady Kościoła Polskokatolickiego w Warszawie wisi obraz przedstawiający Chrystusa pukającego do ołbrzymiego gmachu Organizacji Narodów Zjednoczonych. W symbolice obrazu wyrażone jest pragnienie Zbawiciela, by zamieszkać we wszystkich

przez Mszę św., sakramenty św., słowo Boże, uzależnione jest od pojemności serca. Pojemność ta może być większa lub mniejsza, a — sądząc po uczynkach miłości w życiu codziennym — jest często bardzo mała.

W czasie Mistrzostw Świata w piłce nożnej słyszeliśmy często słowa trenera naszej drużyny Kazimierza Górskiego: „mamy jeszcze rezerwy dotychczas nie wykorzystane”. Niewykorzystane rezerwy Bożej łaski są nieskończone. Wystarczy po nie sięgnąć, otwierając swoje serca. Po to przecież przychodzimy do kościoła.

Wstępując w czasie turystycznych wędrowek do wiejskich kościołów i kaplic — oazy źródła wody żywej, — zatapiając się w modlitwie przed Najświętszym Sakramentem doznaje się uczucia wytchnienia i pokrzepienia. Wprowadzenie kontemplacji przyrody sama w sobie jest spotkaniem z Bogiem, jednak pełną świadomość namacalnej obecności Bożej daje dopiero Dom Boży — Kościół, z Chrystusem obecnym pod postacią chleba.

Kościół w czasach starożytnych i średnio-wiecznych był miejscem azylu, w którym chronili się zbiegowie poszukiwani przez prawo. W czasach nowożytnych Kościół pozostał dla wielu azylem chroniącym przed wew-



KOŚCIÓŁ DWUDZIESTEGO WIEKU

narodach świata. Jeśli Kościół jest aktualnie działającym Chrystusem, to obraz przedstawia nadto Kościół pukający do ludzkości. Dla uniknięcia nieporozumień z góry należy się odciąć od tendencji, jaka nieraz panowała w Kościele, zmierzającej do opanowania przez instytucję kościelną władzy świeckiej w różnorodnych dziedzinach działalności. Kościół może i powinien rozwijać królestwo ducha, królestwo prawdy i życia, królestwo świętości i łaski, królestwo sprawiedliwości, miłości i pokoju. To są wartości na wskroś humanitarne, ogólnoludzkie i Chrystusowe. Nie są one oderwane od spraw doczesnych i od konkretnego człowieka. Tkwią w człowieku i uzależnione w pewnej mierze od warunków zewnętrznych jak praca, czy stosunki społeczne, w głównej mierze wypracowane są przez Bożą łaskę i wkład poszczególnych osób.

Kościół potrzebny jest każdemu człowiekowi, bo „poza Kościołem nie ma zbawienia”. Formalistycznie i tendencyjnie tłumaczono nieraz zdanie Tertuliana o niemożliwości zbawienia poza Kościołem. Nie metryka i oficjalna przynależność do Kościoła decyduje o życiu wiecznym człowieka, lecz Boża łaska, a ta może być udzielana tak katolikom, jak i niekatolikom, czy mahometanom. Błędny wniosek wyciąga jednak ten, kto uważa za rzecz obojętną jaki wyznaje światopogląd. Mamy obowiązek wybrać taki pogląd na świat, jaki podyktuje nam nasza dobra wola i głos sumienia. Człowiek zostaje zbawiony dzięki Chrystusowi działającemu w Kościele. Przykładem niech będzie Msza św. sprawowana w tej chwili w którymś z zakątków globu ziemskiego. Chrystus uobecniając swoją zbawczą Ofiarę Krzyża w czasie Mszy św. obejmuje swoim zasięgiem łaski wszystkich ludzi dobrej woli. Tylko w tak szerokim znaczeniu możemy mówić, że „poza Kościołem nie ma zbawienia”. Kościół potrzebny jest — tak wierzymy — wszystkim ludziom.

Co otrzymuje przychodzący do Kościoła

Przychodząc do kościoła (budynku sakralnego), by uczestniczyć w służbie Bożej, spotykamy się z Chrystusem i braćmi w duchu wzajemnej miłości, celem budowania Królestwa Bożego. Dzięki czynnościom świętym otrzymujemy życie nadprzyrodzone. *

Imponujący jest widok w niedzielne przedpołudnie, kiedy tłumy wiernych wylewają się z kościoła, jak woda po otworzeniu tamy. Energia wodna gromadzona przez ludzką przemysłowość w zbiornikach służy człowiekowi. To, czy wierni wychodzący z kościoła napełnieni są Bożą energią łaski przekazywanej

wnętrznym niepokojem, miejscem ciszy, pokoju i miłości.

Czy Dobra Nowina może zaspokoić nasze pragnienia?

Istnieją pragnienia wspólne wszystkim ludziom niezależnie od epoki i historii. Pragnienie stabilizacji życiowej z możliwością spokojnego konsumowania wypracowanych dóbr, pragnienie miłości i sprawiedliwości, pragnienie maksymalnego przedłużenia życia ludzkiego itp. Dobra Nowina wychodzi na spotkanie ludzkich dążeń z gotowym programem i środkami działania. Program ten w niektórych punktach jest odmienny od egoistycznych pragnień ludzkiego serca, w skutkach jednak dokonalszy.

Ewangelia programuje życie ludzi wierzących przykazaniami i zaleceniami, które zachowane dają także dobrobyt materialny. Pamiętaj abyś dzień święty święcił, czcij ojca swego i matkę swoją, nie zabijaj, nie cudzołóż, nie kradnij... to przykazania wprowadzające ład w życie społeczne, umożliwiające spokojną egzystencję. Żadna ideologia nie znalazła doskonalszych ram chroniących prawa człowieka.

Pragnienie miłości. „Niespokojne jest serce moje dopóki w Tobie nie spocznie, o Boże” — to zdanie, prawie frazes, nie straciło nic na aktualności. Któż znalazł pełne zaspokojenie pragnienia miłości? Jak krucha i niepełna jest miłość mężczyzny i kobiety. „Bóg jest miłością”, a Dobra Nowina środkiem do zaspokojenia spragnionego miłości człowieka.

Pragnienie sprawiedliwości. Symptomem czasów współczesnych są ruchy narodowe i społeczne dążące do sprawiedliwości. Kto bliższy jest Chrystusowi, robotnik i chłop chwytający za broń by walczyć o prawo do sprawiedliwości, czy miliarder dający część swego zysku na cele instytucji kościelnej? Zdrowy rozsądek, poparty przykładem Chrystusa wywracającego stół bankierów na dziedzińcu świątyni, stanie po stronie pokrzywdzonych robotników. Chrystus nie był rewolucjonistą, ani działaczem politycznym czy społecznym, przyszedł jednak do maluczkich i uciśnionych.

Doktryna marksizmu stała się dla wielu ludzi przewodnikiem w realizacji sprawiedliwości społecznej. Bliskie w celu, ale różne w środkach ideologie marksizmu i chrystianiz-

mu mogą na drodze koegzystencji zrealizować swoje plany walki o lepszą przyszłość.

Nikt nie wynalazł eliksiru młodości i recepty na szczęście. Wiara w szczęście życia pozagrobowego oparta na fakcie zmartwychwstania i wniebowstąpienia Chrystusa oraz obietnicy przyszłej nieśmiertelności pozostanie na zawsze dla chrześcijan nadzieją i oparciem w trudnych chwilach życia. „Jeśli nie ma zmartwychwstania to i Chrystus nie zmartwychwstał. A jeśli Chrystus nie zmartwychwstał, daremne jest nasze nauczanie, próżna jest także wiara nasza” (1 Kor. 15, 13—14). Dobra Nowina może zaspokoić nasze najgłębsze pragnienia.

Jaki jest wkład Kościoła Polskokatolickiego dla dobra narodu?

Pewien wyznawca Kościoła Polskokatolickiego pamiętający czasy przedwojenne powiedział: „Przed wojną Kościół Narodowy był bardziej atrakcyjny, bo walczył o sprawiedliwość społeczną”. To prawda, że dzisiaj państwo socjalistyczne przejęło w swoje ręce troskę o ludzi pracy. Kościołowi pozostał szeroki zasięg wpływów w dziedzinie życia duchowego wiernych, o czym była mowa wyżej.

Wszystkie wartości duchowe członków Kościoła są wkładem dla dobra narodu. Nauczyliśmy się patrzeć i oceniać wszystko z punktu widzenia korzyści materialnych. Tymczasem właśnie duch ludzki jest inspiratorem sukcesów wymiernych. Wartości duchowe decydują o moralnej postawie człowieka, o stosunkach społecznych i kierunku rozwoju społeczeństwa.

Podstawowe Prawo Kościoła Polskokatolickiego w PRL wytycza linię, po której powinien iść wkład Kościoła dla dobra narodu; „wychodząc z założeń ewangelicznych, wychowuje Kościół Polskokatolicki swych wiernych w duchu miłości do Ojczyzny, lojalności, posłuszeństwa i szacunku do władz państwowych oraz obojętnej gotowości do realizowania programów społecznych, gospodarczych i kulturalnych stawianych przed Narodem przez Władze Państwowe”. Realizując swój program wychowawczy Kościół Polskokatolicki daje swoją wymierną cegiełkę w budowę wartości narodowych.

KS. KAZIMIERZ FONFARA

ZMIANA NA STANOWISKU ARCYBISKUPA CANTERBURY

Dr Michael Ramsey, anglikański arcybiskup Canterbury i honorowy zwierzchnik Wspólnoty Kościołów Anglikańskich, jeszcze w ubiegłym roku zapowiedział, że z chwilą ukończenia 70 roku życia, co nastąpi 14 listopada br., pragnie ustąpić z zajmowanego stanowiska. Po tej zapowiedzi rozpoczęły się spekulacje na temat tego, kto zostanie ewentualnym następcą abp. Ramseya. Arcybiskup Canterbury zajmuje w hierarchii państwowej pozycję po królowej a przed premierem. Jego nominacji dokonuje królowa na propozycję premiera, który przedtem musi skonsultować się z Kościołem.

Dr M. Ramsey jest setnym z kolei arcybiskupem Canterbury. Urodził się w 1904 r. Ojciec jego był profesorem matematyki. Wychowywał się w Repton, po czym podjął studia teologiczne w Cambridge. W 1928 r. zostaje wyświęcony na diakona, a rok później na kapłana. Po kilkuletniej pracy w charakterze wikariusza, w 1939 r. zostaje proboszczem parafii anglikańskiej w Cambridge. Od 1940 r. jest profesorem teologii w Durham, a od 1950 r. — w Cambridge. W 1952 r. zostaje biskupem Durham, w 1956 r. — arcybiskupem Yorku, a od 1961 r. sprawował urząd arcybiskupa Canterbury.

Arcybiskup Ramsey angażował się aktywnie w działalność ekumeniczną. Odwiedził różne części świata celem wzmocnienia łączności z Kościołami anglikańskimi i społeczności ekumenicznej z innymi Kościołami. W latach 1961—1968 był jednym z sześciu prezydentów Światowej Rady Kościołów. Szczególny rozgłos uzyskało jego spotkanie z papieżem Pawłem VI, do którego doszło w 1966 r. Dr Ramsey wielokrotnie potępiał też wojnę w Wietnamie i politykę apartheidu w Republice Afryki Południowej.

Dr Ramsey darzył szczególną sympatią Kościoły w krajach socjalistycznych. Jeszcze jako arcybiskup Yorku, brał udział, w 1956 r., w rozmowach teologicznych z Rosyjskim Kościołem Prawosławnym w Moskwie. Na zaproszenie tego Kościoła przebywał w Związku Radzieckim także w 1962 r. Z innych krajów socjalistycznych odwiedził: Rumunię, w 1965 r., Bułgarię, w 1972 r. i NRD wiosną br. Z innych podróży warto odnotować wizytę, jaką w 1962 r. abp Ramsey złożył patriarchsze Konstantynopola, Athenagorasowi.

Abp Ramsey należał do tzw. wysoko-kościelnego (anglikatolickiego) anglikanizmu. W okresie jego urzędowania poważne postępy zrobił dialog z Kościołem Rzymskokatolickim, ale również z Kościołami luterańskimi. Dr Ramsey zaangażował się głęboko w sprawę zawarcia unii między anglikanami i metodystami w Anglii. Głęboko przeżył nie dojdzie tego planu do skutku w 1972 r.

Od wielu lat abp Ramsey dążył również do przeprowadzenia rozdziału Kościoła od Państwa.

Zdawał sobie sprawę, że sytuacja nie dojrzała na tyle, by już jego następcą, 101 arcybiskup Canterbury, mógł być wybrany demokratycznie przez przedstawicieli Kościoła. Ale zapowiadając swoje odejście, wyraził nadzieję, że w przypadku 102 arcybiskupa Canterbury ani król, ani premier nie będą mieli nic do powiedzenia.

W drugiej połowie maja br., królowa Elżbieta II, na wniosek premiera Harolda Wilsona, mianowała nowym arcybiskupem Canterbury Fredericka Donalda Coggana, dotychczasowego arcybiskupa Yorku. Nowy arcybiskup Canterbury, który liczy 64 lata, obejmie swój urząd 15 listopada br. Jest on znanym biblistą. Poza teologią, ukończył z wyróżnieniem języki orientalne na Uniwersytecie w Cambridge. Najpierw pracował jako profesor Nowego Testamentu w Toronto. Kamieniem milowym w jego naukowej drodze życiowej był współudział w wydaniu nowego przekładu Biblii. Przez pewien okres czasu zajmował się też parafialną pracą duszpasterską. Gdy w 1961 r. dr Ramsey został arcybiskupem Canterbury, dr Coggan objął stanowisko arcybiskupa Yorku.

Nowy arcybiskup Canterbury reprezentuje inną, niż jego poprzednik, linię teologiczną i kościelno-polityczną. Po raz pierwszy od 126 lat Kościół Anglii ma znowu prymasa, który należy do tzw. ewangelicznego skrzydła swego Kościoła, do tzw. „niskiego Kościoła”. Podczas pracy w Kanadzie, jak i w Anglii, dr Coggan uczestniczył w wielu ewangelizacjach masowych, organizowanych wspólnie z wieloma Kościołami wolnymi (metodyści, baptyści i in.), a także z Armią Zbawienia. Wypowiada się także za pełnym dopuszczeniem kobiet do urzędu duchownego, i to nawet za cenę zatławienia podobnych kontaktów z Kościołem Rzymskokatolickim. Silniej niż jego poprzednik angażuje się on na rzecz zagadnień moralnych. W wywiadzie udzielonym z okazji nominacji, abp Coggan nazwał Wielką Brytanię „chorym społeczeństwem”, które wyleczyć można tylko wówczas, gdy powróci do tradycyjnych reguł moralnych. Podobnie jak jego poprzednik ostro potępia, jako niechrześcijańską, politykę apartheidu w Afryce Południowej.

Przed nowym arcybiskupem Canterbury stoi wiele ważnych do rozwiązania problemów. Będzie on musiał doprowadzić do końca rozdział Kościoła od państwa, którego domaga się zdecydowana większość Anglików. Będzie musiał zaradzić postępującej sekularyzacji ludu kościelnego. Spośród 28 milionów nominalnych anglikanów tylko niecałe 10 procent bierze udział w życiu kościelnym. Ponadto odczuwa się coraz większe braki kadrowe: w 1963 r. wyświęcono jeszcze 636 kapłanów, w 1973 r. już tylko 373.

Jak wspomnieliśmy na wstępie, arcybiskup Canterbury jest nie

tylko zwierzchnikiem Kościoła Anglikańskiego Anglii, lecz również honorowym zwierzchnikiem 19 innych Kościołów anglikańskich i episkopalnych w różnych częściach świata. Wszystkich anglikanów jest na świecie ok. 65.000.000. Zwierzchnicy Kościołów Anglikańskich tworzą tzw. Konferencję w Lambeth (od londyńskiej siedziby arcybiskupa Canterbury), która od 1867 r. zbiera się co dziesięć lat i radzi nad najbardziej palącymi problemami anglikanizmu.

Konferencja w Lambeth, w 1930 r., wydała następującą rezolucję, która obowiązuje do chwili obecnej:

„Wspólnota Kościołów Anglikańskich jest związkiem w obrębie jednego Świętego i Apostolskiego Kościoła. Należą do niej owe prawowicie ukonstytuowane diecezje, prowincje kościelne lub Kościoły regionalne, które znajdują się we wspólnocie kościelnej ze stolicą w Canterbury i posiadają następujące cechy charakterystyczne:

— zachowują i zwiastują katolicką i apostołską naukę wiary i ustroju kościelnego, tak jak zawarte są one ogólnie w Book of Common Prayer (Modlitewnik Powszechny), autoryzowanym w różnych Kościołach;

— są one Kościołami partykularnymi i narodowymi i jako takie pragną wyrazić chrześcijańską naukę wiary, etykę i liturgię

zgodnie z każdorazowymi potrzebami narodowymi;

— nie są one związane z sobą przez centralną władzę ustawodawczą i wykonawczą, lecz przez wzajemną lojalność, która podtrzymywana zostaje przez wspólne obrady Konferencji Biskupów”.

Szczególnie bliskie stosunki łączą Wspólnotę Kościołów Anglikańskich z Unią Utrechcką Kościołów Starokatolickich. Pierwsze kontakty między starokatolikami i anglikanami zawiązały się bezpośrednio po I Soborze Watykańskim, tj. po wyłonieniu się ruchu starokatolickiego. Po dłuższych pertraktacjach, anglikanie i starokatolicy podjęli wspólną decyzję, w 1931 r., w sprawie zawarcia interkomunii.

Wszyscy biskupi anglikańscy mają prawowitą sukcesję apostołską. Ważność święceń anglikańskich jest dowiedzioną historycznie bez zastrzeżeń. Aczkolwiek Rzym, jak dotąd, neguje oficjalnie ważność tych święceń, to jednak zostały one uznane przez Unię Utrechcką Kościołów Starokatolickich, a także przez prawosławne patriarchaty Konstantynopola, Jerozolimy i Aleksandrii oraz Kościoły prawosławne Rumunii, Cypru i Grecji. Poza tym już teraz 60 procent biskupów anglikańskich ma sukcesję starokatolicką przez udział biskupów starokatolickich przy konsekracjach anglikańskich.

PAWEŁ GŁOWACKI

Dr Michael Ramsey — ustępujący Arcybiskup Canterbury.



Z okazji prymicji w Bielsku Białej

Każde osobiste spotkanie z parafią zostawia pewien ślad emocjonalny. O parafii polskokatolickiej w Bielsku Białej nieraz już pisało na łamach „Rodziny”, trudno jednak oprzeć się pokusie przelania na papier tego, co przeżyłem w podbeskidzkim mieście w dniu 28 lipca br. z okazji prymicji i zarazem uroczystości parafialnej ku czci św. Anny.

Już godzinę przed rozpoczęciem sumy spora grupa wiernych zebrała się w kościele przylegającym do zabytkowego zamku położonego na wzgórzu w centrum miasta. Oczekiwanie towarzyszyła atmosfera radości parafian, którzy od dłuższego czasu przygoto-

wywali się na dzień prymicji ks. Henryka Zdołńskiego.

Ks. Henryka Zdołńskiego poznałem w uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego w Sosnowcu, gdzie przyjechał chcąc poznać życie rozwijającej się parafii w stolicy Zagłębia. Dowiedziałem się wtedy, że jest sierotą, rodziców zastępują mu ciocia i zasłużony działacz Kościoła Polskokatolickiego, prezes Rady Parafialnej przy parafii katedralnej we Wrocławiu p. Bronisław Poterucha. Przybrani rodzice i ks. dziekan Henryk Buszka, u którego prymicjant był na półtorarocznej praktyce duszpasterskiej, bardzo wiele pomogli ks. Zdołńskiemu w drodze do kapłaństwa.

O godz. 10.30 wyszliśmy przed kościół na przywitanie prymicjanta. Widok rodziców błogosławiących swoje dziecko jest zawsze wzruszający. Wyrazem tego, co przeżywali przybrani rodzice ks. prymicjanta w czasie udzielania błogosławieństwa rodzicielskiego, były łzy wzruszenia i radości.

Poprzedzony dziećmi w bieli i ministrantami, w asyście duchowieństwa neoprezbiter wszedł do kościoła, by złożyć Bogu Ofiarę Mszy św.

Parę słów na temat kościoła parafialnego w Bielsku. Schłodny, przytulny, trochę za mały w czasie większych uroczystości. Problem ciasnoty częściowo rozwiązują głośniki umieszczone na zewnątrz kościoła tak, że wierni stojący na placu kościelnym mogą duchowo zjednoczyć się z tym, co się dzieje w środku kościoła. Katolik wchodzący do domu Bożego pierwsze kroki kieruje w stronę ołtarza z Chrystusem obecnym w Najśw. Sakramencie. Piękne, nowe tabernakulum kościoła w Bielsku-Białej przyciąga wzrok wchodzącego, nastrajając do modlitwy. Po lewej stronie ołtarza umieszczona jest nowoczesna ambona, drugie po ołtarzu i tabernakulum bardzo ważne miejsce w kościele.

W czasie Mszy św. uwagę zwracało uczestnictwo wiernych w śpiewach i recytowanych modlitwach. Śpiew był rytmiczny, przyjemny dla ucha. Wprowadzenie niektórych recytacji może być kontrowersyjne, jak np. po przestoczeniu, gdy kapłan mówi: „Oto wielka tajemnica wiary”, a wierni odpowiadają: „Głosimy śmierć Twoją Panie Jezu. Wyznajemy Twoje zmartwychwstanie i oczekujemy Twojego przyjścia w chwale”.

W czasie wspólnego obiadu ks. dziekan Henryk Buszka wyjaśnił, że w pracy duszpasterskiej ogromnie ważną rzeczą jest umiejętność dostosowania się do środowiska. Trzeba bowiem uwzględnić fakt obecności w kościele nie tylko parafian Kościoła Polskokatolickiego, ale również wiernych Kościoła Rzymskokatolickiego, którzy przychodzą szczególnie z okazji ślubu, pogrzebu, Mszy św. w intencji krewnego należącego do parafii polskokatolickiej. W takich wypadkach jednolitość niektórych form modlitewnych zapewnia pełne uczestnictwo wszystkich wiernych w czynnościach liturgicznych oraz sprzyja powstaniu atmosfery braterstwa.

Przy okazji nawiązała się dyskusja na temat liturgii. Jedną z cech liturgii pierwszych wieków chrześcijaństwa była pewna elastyczność form i możliwość improwizowania, przy zachowaniu elementu stałego — znaku sakramentalnego ustanowionego przez Chrystusa. Liturgia skostniała w średniowieczu i taka przetrwała do czasów dzisiejszych. Kościół Polskokatolicki zrobił olbrzymi krok naprzód wprowadzając język narodowy do liturgii, ale od tego momentu upłynęło już kilkadziesiąt lat i nie zrobiono następnego kroku w celu zbliżenia świętych czynności wiernym. Przygotowywany synod Kościoła Polskokatolickiego omawiał będzie to istotne dla formacji religijnej wiernych zagadnienie. Mentalność człowieka od lat przyzwyczajonego do modlitw i czynności wypracowanych przez wieki nie powinna ulec wstrząsowi na skutek wprowadzenia zmian w liturgii. Nie można jednak zapomnieć o młodszej generacji wiernych i niektórych sytuacjach bezwzględnie domagających się odnowy i odmiany. Myślę, że w takiej sytuacji znalazł się ks. dziekan Buszka wprowadzając drobne, a jakże dla życia religijnego istotne zmiany w liturgii.

Sprzyjające rozważaniom prymicje dobiegły końca. Relacja byłaby niepełna, gdybym nie wspomniał o równocześnie odbywającej się uroczystości parafialnej ku czci św. Anny, którą podkreślono modlitwami i pieśniami oraz procesją teoforyczną na placu przykościelnym. Słowa uznania należą się parafianom Kościoła Polskokatolickiego w Bielsku Białej za przygotowanie i uczestnictwo w pięknej uroczystości.

KS. KAZIMIERZ FONFARA



Błogosławieństwa ks. prymicjantowi w zastępstwie nieżyjących rodziców udzielają p. H. Halesa i p. B. Poterucha.

Dzieci witają ks. prymicjanta przed wejściem do kościoła.



Zasłużeni dla Kościoła

KOCHAM TEN KOŚCIÓŁ

Pani Helena Czarnecka z córką
i ks. mgr Tadeusz Piątek.

Pięknej, pogodnej lipcowej niedzieli znalazłem się na Górnym Śląsku, na terenie parafii Strzyżowice. Skorzystałem z okazji, by przeprowadzić krótki wywiad dla Rodziny z jedną z aktywnych parafianek — Panią Heleną Czarnecką.

Po wieku sądząc, nie należy Pani, Pani Heleno, do przedwojennej awangardy budowniczych naszego Kościoła. A jednak odnoszę wrażenie, że jest Pani już „starą” jego wyznawczynią. Jaki był początek?

Do przedwojennej awangardy nie należę, to prawda. Czy jednak powojenna awangarda się nie liczy? Ja w tym Kościele nie znalazłam się przypadkowo, ale w pełni świadomie.

Może jednak trochę konkretniej? Idźcie mi mianowicie o to, że jednak musiały być ku temu powody.

Pochodzę z głęboko wierzącej rodziny rzymskokatolickiej. Dzięki mojej matce już od dziecka byłam blisko Kościoła i księży. Wtedy jednak jeszcze nie wszystko potrafiłam zrozumieć, nie umiałam myśleć krytycznie. To co mówił ksiądz, było dla mnie święte. W czasie okupacji znalazłam się we Francji. Ponieważ zajmowałam się pracą społeczną, więc miałam m.in. również bezpośredni kontakt z księżmi rzymskokatolickimi. Dużo widziałam i dużo słyszałam. I wtedy właśnie zrodził się we mnie jakiś wewnętrzny bunt. Jednak z Kościołem Polskokatolickim zetknęłam się dopiero po zakończeniu działań wojennych, już w Polsce. Konkretnie, miało to miejsce w Andrychowie. Muszę się pochwalić, że w Andrychowie brat mój jest długoletnim prezesem Rady Parafialnej. Właśnie przez brata poznałam nasz Kościół.

I już się Pani z nim związała?

W Andrychowie tylko poznałam. Od tej jednak pory zaczęłam czytać prasę i literaturę polskokatolicką i interesować się życiem Kościoła Polskokatolickiego. W tym czasie zawarłam związek małżeński i wraz z mężem znalazłam się na Ziemiach Odzyskanych, a konkretnie w Bielawie. W pobliżu Bielawy nie było polskokatolickiej parafii, więc z konieczności uczestniczyłam w nabożeństwach w parafii rzymskokatolickiej. Zresztą było to konieczne ze względu na syna i córkę, których chciałam wychować w duchu religijnym. Ponieważ lubię pracę społeczną, a szczególnie blisko Kościoła, więc i tu niejedno widziałam i słyszałam z „forum plebanijnego”. I tak zaczęłam tęsknić za Kościołem Polskokatolickim. Zresztą takich jak ja było w Bielawie wielu.

Czy nie należało pomyśleć o zorganizowaniu w Bielawie naszej parafii?

Nie tylko myśleliśmy, ale pisaliśmy i jeździliśmy do Wrocławia w tej sprawie. Uważaliśmy, że jeżeli są ludzie, a nadto jest wolny duży budynek kościelny, to utworzenie parafii nie powinno być problemem. A jednak był problem. Budynek sakralny wymagał remontu, a na to nie było pieniędzy. Nadto nie było wolnego księdza, który mógłby

się zająć organizowaniem parafii. I niestety, parafia nasza w Bielawie nie powstała. Byliśmy tym bardzo rozgoryczeni. Nie pozostało nam nic innego, jak od czasu do czasu jechać na nabożeństwa do Wrocławia lub Świdnicy. Zmieniło się trochę od 1969 r. W tym czasie w parafii w Żąbkowicach Śląskich — odległych ok. 20 km. od Bielawy — duszpasterzował ks. mgr Tadeusz Piątek, który opiekował się wyznawcami z Bielawy. Wspólnie zorganizowaliśmy Komitet Organizacyjny Parafii, a nawet zarejestrowaliśmy Punkt Katechetyczny. Ale o odprawianiu nabożeństwa w Bielawie nie mogło być już mowy, gdyż budynek kościelny — pozostawiony przez tyle lat bez opieki — był już tak zniszczony, że jego remont szacowano na ponad 3 miliony złotych. Nie pozostało nam nic innego, jak jeździć na niedzielne nabożeństwa do Żąbkowic Śląskich. No i od tej pory związałam się wraz z rodziną „na mur” z Kościołem Polskokatolickim.

Jak znalazła się Pani na Górnym Śląsku?

To zawdzięczam mężowi, który podjął pracę właśnie na tym terenie. Początkowo mąż mieszkał w Czeladzi, a ja z dziećmi w Bielawie. Z chwilą otrzymania mieszkania, tj. od 1971 roku, zamieszkaliśmy razem. Od tej pory wraz z mężem, córką i synem czynnie uczestniczę w życiu parafii naszej w Strzyżowicach.

Może kilka słów o życiu parafii?

Mamy wspaniały kościół, który wybudowali parafianie wspólnie z ks. proboszczem Eugeniuszem Stelmachem. Najważniejsze jest jednak to, że stanowimy ten stan rzeczy zawdzięczamy w głównej mierze tu mniejszość, a za budynek sakralny służy im kaplica urządzona z baraku. Nasza parafia naprawdę żyje, kwitnie i potężnieje — liczebnie i duchowo. Oczywiście ten stan rzeczy zawdzięczamy w głównej mierze naszemu proboszczowi, ks. Eugeniuszowi Stelmachowi, który jest kapłanem z powołania. Jego życie — to Kościół i parafia. Dzięki niemu właśnie powstała filia parafii strzyżowickiej w Sosnowcu. Początkowo ks. Stelmach obsługiwać musiał oba kościoły. Obecnie pomaga mu ks. Kazimierz Fonfara, który opiekuje się głównie filią w Sosnowcu. Ja z rodziną obecnie uczestniczę głównie w nabożeństwach w Sosnowcu — ze względu na dojazd. Należę do aktywności parafialnej. Muszę z satysfakcją przyznać, że obaj nasi kapłani są bardzo dobrymi duszpasterzami i bardzo dobrze mnie i wszystkim się z nimi współpracuję.

Nie pomylił się, gdy powiem, że nie żałuje Pani swego wyboru?

Ja mam żalować? Błogosławię tę chwilę, w której poznałam ten Kościół. Czuję się tu w swoim żywiole. Nie wiem jak gdzie, ale my tu nie ograniczamy się wyłącznie do nabożeństw w naszych kościołach — w Strzyżowicach i Sosnowcu. Przy każdej okazji jeździmy na uroczystości parafialne do okolicznych naszych parafii. I tak byliśmy w Żarkach na poświęceniu kościoła — tam miałam zaszczyt rozmawiać z ks. abpem Marinusem Kokiem, ks. bpem Tadeuszem Zielińskim i ks. bpem Julianem Pękałą. Jechaliśmy tam dwoma autokarami wynajętymi przez ks. proboszcza Stelmacha. Byliśmy również na poświęceniu kościoła u ks. Andrzeja Nadskakulskiego w Rokitnie Szlacheckim. Byliśmy także kilka razy w Bolesławiu. Niezależnie od tego ksiądz proboszcz zorganizował nam wycieczki autokarem do Krakowa i Wrocławia. We Wrocławiu bardzo serdecznie przyjął nas ks. bp elekt Walerian Kierzkowski, a nasz ksiądz proboszcz odprowadził Mszę św. w katedrze. Muszę przyznać, że katedra wrocławska dziś i przed kilku laty, to tak jak dzień i noc. Dziś jest to naprawdę świątynia godna stolicy Dolnego Śląska — Wrocławia.

Nie pozostaje mi nic innego, jak życzyć P. Helenie Czarneckiej dalszego zadowolenia z aktywnej pracy w parafii, a parafii strzyżowickiej dalszego rozkwitu.

Rozmawiał: T. P.

Wierni parafii strzyżowickiej.





Obchodami XXX-lecia PRL w Kościele Polskokatolickim poświęciliśmy specjalny numer tygodnika „Rodzina” (nr 29 z dnia 21 lipca 1974 r.), w którym zamieszczono krótkie relacje z tych obchodów w poszczególnych diecezjach. W wymienionym numerze zwrócono uwagę przede wszystkim na uroczystości centralne, które odbyły się w siedzibie Rady Kościoła w Warszawie, przy ul. Wilczej 31, w dniu 18 czerwca 1974 roku. Opublikowano w nim m.in. obszerny referat wygłoszony przez Biskupa Naczelnego Kościoła Polskokatolickiego Juliana Pękale, zatytułowany: *Kilka refleksji w XXX-lecie PRL oraz Oświadczenie Rady Kościoła Polskokatolickiego z okazji XXX-lecia Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.*

W artykule niniejszym pragniemy zaprezentować naszym Czytelnikom niektóre myśli zawarte w liście ks. bpa Tadeusza Majewskiego — ordynariusza diecezji Warszawskiej, skierowanym do duchowieństwa i wiernych diecezji z okazji jubileuszu XXX-lecia PRL oraz w referacie wygłoszonym przez niego na uroczystości diecezjalnej Diecezji Warszawskiej w dniu 17 czerwca 1974 roku w Warszawie.

W *Liście Biskupa Ordynariusza do Duchowieństwa i Wiernych Diecezji Warszawskiej z okazji Jubileuszu Trzydziestolecia Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej*, ks. bp Tadeusz Majewski, nawiązując do tragicznego września 1939 roku podkreśla m.in., że: „Łobok osobistych przeżyć i wspomnień istnieje też wiele do rozważań na tematy ogólnopolskie i ogólnokościelne. Ze zniszczeniem kraju ojczystego i wymordowaniem wielu (6.028.000) obywateli Polski wiążą się ściśle losy Kościoła Polskokatolickiego i wymordowanie znacznej ilości polskokatolickich księży i wiernych. Wszystkie wyznania wówczas odczuły groźbę totalnej wojny, lecz Kościół Polskokatolicki był szczególnie zagrożony ze strony wroga zmierzającego do całkowitego wymazania Narodu naszego z mapy Europy. Mimo szykan i prześladowań, Kościół Polskokatolicki wydajnie działał na każdym polu ukrytego i jawnego życia religijnego i patriotycznego. Wiele odwagi wykazali księża polskokatolicki, którzy — mimo zakazów — po polsku odprawiali Mszę św. i modlili się z wiernymi o wolną Polskę.

„Kościół nasz — czytamy w liście — po trudnych latach endecko-sanacyjnych prześladowań zdał jeszcze jeden dziejowy egzamin promujący Go do rzędu wyznań zahartowanych, godnych dalszego, lepszego życia i rozwoju w Polsce Odrodzonej. Nie wszyscy doczekali świtu wolności, nie wszyscy mogli witać radośnie dni zwycięstwa i chwały, nie wszyscy mogli być świadkami ogłoszonego Manifestu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego. Lecz my, którzy przeżyliśmy (...) dziękujemy Bogu za Jego Opatrzność i opiekę nad naszą Ojczyzną, za błogosławieństwo Jego w pracy w Jej odbudowie”.

„My, polskokatolicy, byliśmy przy wznoszeniu naszej Stolicy z gruzów i zgliszcz, przy zasiedlaniu Ziemi Odzyskanych, przy podnoszeniu obalonych świątyń i domostw. Pracowaliśmy chętnie i ochoczo świadomi, że budujemy wspólny nasz OJCZYSTY DOM! W pomyślnych, dobrych czasach pokoju możemy ocenić jego wartość i zarazem pojąć

Z OBCHODÓW >



uczucia tych wszystkich, którzy walczą o zachowanie światowego pokoju. Jesteśmy z nimi i całym sercem popieramy szlachetny bój o trwały pokój świata i naszego ukochanego, ojczystego kraju.

Trzydziesta Rocznicą Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej mobilizuje nas do wyrażania naszych uczuć patriotycznych i naszej wielkiej radości z okazji narodowego Jubileuszu. Kościół Polskokatolicki, a w tym i nasza Diecezja pragnie zamaniifestować swoją postawę w tym względzie specjalnymi obchodami i czynami społecznymi".

Cytowane fragmenty apelu znalazły swoje odzwierciedlenie także w referacie Ordynariusza Diecezji, zatytułowanym: *Bogu i Ojczyźnie*. W związku z tym jednak, iż niektóre partie referatu — omówione przeze mnie w specjalnym artykule — ukażą się w „Posłannictwie”, ograniczę się tutaj jedynie do kilku wzmianek.

Referat podzielony został na dwie główne części. W pierwszej części, Autor, po — słowach pozdrowienia — nawiązał do sytuacji Kościoła Polskokatolickiego w okresie międzywojennym. Jak wiadomo, Kościół Polskokatolicki w okresie międzywojennym nie miał uznania prawnego. W referacie czytamy: „Sam brak legalizacji naszego Kościoła nie stanowiłby jeszcze przeszkody w rozwoju Kościoła Polskokatolickiego w Polsce. Momentem decydującym w tej sprawie było nastawienie władz administracyjnych, wojewodów, starostów, komendantów policji urzędników magistrackich, a także nauczycieli w szkołach i sędziów w sądach grodzkich (...)

Wynikiem nietolerancji władz terenowych było to, że w urzędach stanu cywilnego nie rejestrowano urodzin, zgonów i małżeństw tych katolików polskich, którzy chrzest otrzymali od księdza z Kościoła Narodowego oraz tych, którzy żenili się i umierali w Kościele Narodowym".

Autor omawia kolejno sytuację Kościoła w okresie okupacji hitlerowskiej, a następnie położenie Kościoła w odrodzonej Ojczyźnie.

W drugiej części referatu ks. bp Tadeusz Majewski — w oparciu o różne publikacje — próbuje wykazać, że PNKK oraz jego przewodniczący, na czele z organizatorem Kościoła ks. bpem Franciszkiem Hodurem, słowem i piórem torowali drogę Polsce Ludowej i to wówczas, gdy Ojczyzna nasza znajdowała się w niewoli, gdy Polską rządziła sanacja, kiedy ją okupowały Niemcy hitlerowskie.

Referat kończy się piękną deklaracją: „Jesteśmy Kościołem Narodowym dlatego, że idziemy ze swoim Narodem (...) Polskim. Nasza Ojczyzna, Polska, jest nam bliska i droga również w świetle religijnej wiary. Czujemy się w obowiązku służyć jej jak Matce i nie żałować wysiłku ku pomnażaniu jej doczesnego dobrobytu.

W tym uroczystym dla nas dniu, kiedy obchodzimy Jubileusz XXX-lecia PRL potwierdzamy ponownie, że chętnie służyć będziemy Ojczyźnie, wspólnej Matce i żywicielce naszej, stając jak jeden mąż do dzieła przy jej dalszej budowie i rozbudowie. Jesteśmy pewni, że Polska będzie taka, jaką wspólnie z całym Narodem zbudujemy"

M. S.



XXX-LECIA PRL



WIZYTA
KARDYNAŁA
BENGSCHA W ZSRR

Prasa rzymskokatolicka poświęciła dużo uwagi tej wizycie podkreślając, że jest to pierwsza tego rodzaju wizyta wysokiego dostojnika episkopatu NRD i że inicjatywa wyszła ze strony patriarchy moskiewskiego. Autorzy korespondencji podkreślają ściśle religijny charakter wizyty kardynała: jego odwiedziny licznych cerkwi moskiewskich, adorację przed obrazem Matki Boskiej tzw. „Iwerskiej”, zaintonowanie przez kardynała po łacinie antyfony do Matki Boskiej „Regina Coeli”, zaproszenie kardynała do celebrowania Mszy św. w kościele seminarium duchownego Patriarchatu Moskiewskiego. Po odprawieniu Mszy św. w kościele Matki Boskiej Smoleńskiej w Zagorsku kard. Bengsch uczestniczył we Mszy św. celebrowanej przez patriarchę Pimena w kościele Trójcy Św. Kardynał oraz towarzyszące mu osoby zajęły honorowe miejsca obok patriarchy pośrodku kościoła. Dla osoby nie orientującej się w szczegółach liturgii prawosławnej fakt ten jest dowodem całkowitej interkomunii duchownych obu Kościołów. W rzeczywistości kardynał był tylko obecny na tych nabożeństwach.

DIALOG
ZYDOWSKO-LUTERAŃSKI
W USA

Ostatnio wydana została przez Amerykański Komitet

Zydowski — wspólnie z wydziałem studiów teologicznych Rady Luterńskiej w USA — książka poświęcona dialogowi żydowsko-luterńskiemu pt. „Dzisiaj rozmawiają o Bogu Żydzi i Luteranie”. Ta 180-stronicowa książeczka zawiera 12 artykułów napisanych przez teologów obu stron, poświęconych zagadnieniom poruszanym na spotkaniach, które miały miejsce w ciągu ostatnich 4 lat w różnych miastach Stanów Zjednoczonych. Artykuły umieszczono w trzech rozdziałach. Współredaktorami książki są: Rabin Marek Tannenbaum — dyrektor do spraw międzywyznaniowych Amerykańskiego Komitetu Żydowskiego i dr Paweł Opsahl — referent wydziału studiów teologicznych Rady Luterńskiej w USA.

RADA
KOŚCIOŁÓW
BLISKIEGO WSCHODU
(CEPO)

W końcu maja br. odbyło się w Nikozji (Cypr) zgromadzenie przedstawicieli Kościołów Bliskiego Wschodu, na którym wybrano nową Radę tych Kościołów (poprzednia rada istniała od 1924 roku i reprezentowała w większości Kościoły protestanckie). W zgromadzeniu wzięło udział ok. 100 reprezentantów z 15 Kościołów krajowych Bliskiego Wschodu: prawosławnych, wschodnich i protestanckich oraz, w charakterze obserwatorów, przedstawiciele Świato-



wej Rady Kościołów i Konferencji Kościołów Europejskich. Znaczną ilościowo i jakościowo grupę stanowili reprezentanci Kościołów Prawosławnych: z Patriarchatu Aleksandryjskiego — 3 osoby (z metropolitą Parteniuszem z Kartaginy), z Patriarchatu Antiocheńskiego — 6 osób (z metropolitą Lattaki Ignacym), Patriarchatu Jerozolimskiego — 6 (z arcybiskupem Kiriakopolisu Konstantynem) i z Kościoła Autokefalicznego Cypru — 6 (z diakonem Dionizym Kykotisem, rektorem Seminarium Duchownego „Apostolos Barnabas” na czele). Przewodniczyli na posiedzeniach zgromadzenia po kolei metropolici: Ignacy z Lattaki, biskup Samuel z Kościoła koptyjskiego i pastor H. Aharomian z Ormiańskiego Kościoła Ewangelickiego. Zgromadzenie uchwaliło nowy statut organizacji, powołało 7 komisji pod kierownictwem Sekretariatu Generalnego oraz wybrało 3 prezydentów i 15-osobowy Komitet Wykonawczy, reprezentujący wyznania prawosławne, koptyjskie i ewangeliczne

PROJEKT
REORGANIZACJI
KOŚCIOŁA
PRAWOSŁAWNEGO GRECJI

Minister wyznań religijnych Grecji na spotkaniu z dziennikarzami i przedstawicielami prasy greckiej wypowiedział się na temat konieczności przeprowadzenia reorganizacji struktury administracyjno-kościelnej Grecji. Zdaniem ministra Panayotisa Christou, który jest jednocześnie profesorem Wydziału Teologii na Uniwer-

sytecie w Tesalonikach, należałoby zmniejszyć dotychczasową liczbę diecezji, których Grecja liczy przeszło 70. Prawie każde miasto powiatowe ma siedzibę diecezjalnego biskupa. Należy zaznaczyć, że w Kościele Greckim każdy ordynariusz ma tytuł metropolity, co znaczyłoby, że zarządza odrębną prowincją. W rzeczywistości metropolita w Grecji to zwykły biskup-ordynariusz. Według projektu władz świeckich, należałoby zredukować ilość metropolii, czyli prawdziwych prowincji kościelnych, przynajmniej do 10, z siedzibami w największych i najbardziej historycznych — z punktu widzenia kościelnego — miastach, jak np. Ateny, Korynt, Tesaloniki, Joannina, Kawala, Mytilene itp. Te wypowiedzi prof. Christou ocenione zostały przez niektórych hierarchów i naukowców jako „całkowicie intelektualne i teoretyczne”.

ARESZTOWANIE
DUCHOWNYCH
KOŚCIOŁA ETIOPIJSKIEGO

Zgodnie z informacją ekumenicznej służby prasowej z Addis Abeby, ostatnio władze wojskowe Etiopii aresztowały szereg wybitnych osobistości Kościoła Etiopskiego. Między innymi aresztowani zostali prezes Wydziału do Spraw Kościelnych w gabinecie prywatnym cesarza, dziekan Kościoła Św. Trójcy w Addis Abebie, kierownik Fundacji im. Haile Selassie, przewodniczący Komitetu Pomocy Międzykościelnej Kościoła Etiopskiego i inni.





dy przy okazji jednego ze swych piątkowych spacerów w Ogrodzie Angielskim ks. Döllinger spotkał radcę stanu von Eisenharta i jego małżonkę „Luizę von Kobell”, oświadczył im, ten zdrowy jak rydz człowiek, który mimo ascetycznego życia uczonego, do ostatka pracował badawczo, doży-

wając do dziewięćdziesiątego pierwszego roku życia, że: „w całym swym życiu spędziłem tylko jedną bezseną noc. To było wtedy, gdy badałem me sumienie co do dogmatu o nieomyślności, kiedy myślałem na wszystkie strony i doszedłem do przekonania, że nie mogę i nie powinienem przejść do partii infallibilistów”. Owej nocy myślał prawdopodobnie znowu o tym, jak wraz z członkami fakultetu odwiedził arcybiskupa Scherra, który powrócił z Rzymu. Scherr pragnął w sposób zbyt łatwy przerzucić most do Döllingera: „Romu locuta est, panowie znają sami tego skutki. Nie możemy uczynić nic innego, jak się temu podporządkować”. A do Döllingera: „Zacznijmy więc od nowa pracować dla św. Kościoła”. Döllinger odpowiedział ostro: „tak, dla starego Kościoła”. Arcybiskup: „Istnieje tylko jeden Kościół, ani stary, ani też nowy”. Döllinger: „Nowy został stworzony”.

W ciągu tej bezsennej nocy obmyślił najprawdopodobniej także ów decydujący list — odpowiedź z dnia 28 marca 1871 — w którym pisał do kościelnego hierarchy, który sam tak długo i tak wytrwale opierał się ogłoszeniu tego dogmatu:

„Nie mogę przyjąć tej doktryny jako chrześcijanin, jako teolog, jako znający historię, jako obywatel. Jako chrześcijanin — albowiem nie da się ona pogodzić z duchem Ewangelii i jasnymi wypowiedziami Chrystusa i Apostołów; chce ona zbudować właśnie to królestwo z tego świata, które Chrystus odrzucał, chce władzy nad gminami, której Piotr zakazał wszystkim i samemu sobie. Jako teolog: albowiem cała prawdziwa tradycja Kościoła zwraca się przeciwko niej nieublaganie. Jako znawca historii: albowiem jako taki wiem, że uparte dążenie do urczywistnienia panowania nad światem, właściwe tej doktrynie, kosztowało Europę rzeki krwi, doprowadziło do zamętu w wielu krajach i spowodowało ich upadek, rozbiło piękną organiczną strukturę starego Kościoła i wytworzyło najstraszniejsze nadużycia w Kościele, żywiło je i umacniało. Muszę ją wrzeszcząc odrzucić, jako obywatel, ponieważ podnosząc swe pretensje do podporządkowania państw i monarchów i całego porządku politycznego władzy papieskiej, oraz przez żądanie dla kleru stanowiska uprzywilejowanego w wewnętrznych prawach państwa, tworzy podstawę dla nieskończonego, niszczyielskiego rozdźwięku pomiędzy państwem a Kościołem, duchowieństwem i laikatem”.

Po ekskomunice, która w konsekwencji nastąpiła, oświadczył Döllinger później w liście do księdza Widmanna z Todtnau: „Co się mnie tyczy, zaliczam się z przekonania do wspólnoty starokatolickiej, wierzę, że ma ona wypełnić posłannictwo wyższe jej nadane, i to potrójne:

a) dawać świadectwo starokatolickiej prawdzie, przeciwko nowym naukom o papieskiej władzy absolutnej i nieomyślności; w szczególności zaś stanowić stały i główny protest, przeciwko straszliwej, dopiero przez obecnego papieża zademonstrowanej samowoli przy tworzeniu nowych artykułów wiary;

b) powołać wspólnotę starokatolicką, której zadaniem będzie stałe i stopniowo postępujące tworzenie Kościoła oczyszczonego z szaleństwa błędów i zabobonów, bardziej podobnego do starego, jeszcze nie podzielonego;

c) stać się narzędziem i łącznikiem przyszłego wielkiego połączenia podzielonych chrześcijan i Kościołów. Początek tego, choć w małym wymiarze, został przed kilkoma tygodniami zrobiony w Bonn. Ufam w dalszy rozwój tego pokojowego dzieła”.

Henryk Reusch i Józef Langen

Amalia von Lasaulx, bohaterska i kochana Matka szpitala w Bonn, która, znana pod imieniem siostry Augustyny, świadczyła pełną

Apostołowie starokatolicyzmu

Ks. prof. IGNACY VON DÖLLINGER



oddania służbę społeczną i ekumeniczną w wojnach o Schlezwig-Holstein, Czechy i w wojnie francusko-niemieckiej, ale która za swe starokatolickie wyznanie została przed śmiercią wydalona z zakonu Siostr Karola Boromeusza, pisała do zaufanej rodziny profesora Corneliusa w Monachium, w dniu 1 kwietnia 1871: „Bóg jeden wie, jak się cieszę z waszego przybycia, jakiej pociechy doznaję będąc przynajmniej duchowo w pobliżu. Właśnie teraz, w czasie, gdy tak spustoszone zostało miejsce, w którym poprzednio znajdowało się spokój i pocieszenie. Wczoraj rano Langen odprawił u nas po raz ostatni mszę, wczoraj po południu Reusch wysłuchiwał po raz ostatni spowiedzi — i Hilgers tak nędzny, cierpiący i pozbawiony odwagi jak jeszcze nigdy, ja sama naturalnie w straszliwym nastroju, pozbawiona odwagi. I wówczas listonosz przyniósł „Augsburger Allgemeine Zeitung”, gdzie zawierała się cała odpowiedź czcigodnego księdza proboszcza von Döllingera. To był olej nalany na płonący knot! Nie, jeszcze żadne pismo nie sprawiło mi tyle radości! Dzięki Bogu, mówiłam sobie ciągle od nowa; jak długo żyje taki apostoł prawdy i prawa, ja także nie zawiodę... Dobry Bóg musi uczynić Döllingera naszym papieżem, wówczas mogłoby się być znowu katolikiem z całego serca”.

Ostatnie czynności duchowne zaprzyjaźnionych profesorów uniwersytetu, Reuscha i Langena, przed ich suspensą i niedługą ekskomuniką, przyniosły gorzki ból obu duszpasterzom i członkom ich wspólnot. 25 listopada 1870 pisał Reusch do Schulthea, że „wczoraj” — 24 listopada — pojechał z profesorem Langem do Kolonii, do arcybiskupa Melchersa. Wprowadzono ich pojedynczo. Ale rozmowy nie różniły się od siebie. Melchers akcentował w rozmowie: M. Jako kapłan ma pan czynić to, czego wymaga od pana jego biskup R. Arcybiskup jest autorytetem ludzkim. M. Jeżeli arcybiskup jest zgodny z papieżem, to istnieje tu autorytet najwyższy. R. Wyznaję..., że nie mam przekonania, iż nieomyślność jest z taką samą pewnością prawdą wiary, jak twierdzenie, za które gotów jestem umrzeć.

M. Pan wogóle za wiele mówi o przekonaniu. R. Nie mogę przecież działać przeciwko memu przekonaniu.

M. Musi pan teraz być posłuszny swemu biskupowi: biorę na siebie po tysiącokroć odpowiedzialność za to, czego od pana wymagam... Jedyne, co mogłem panu zarzucić, to, że zbyt szanuje pan naukę, a zbyt mało autorytety”.

W ten sposób światowej sławy profesorowie zostali przez papieskiego hierarchę potraktowani jak niepełnoletnie dzieci. Kiedy kolegę

Menzla w Braunsbergu, podobnie jak i samego Reuscha zasuspendowano, pisał on do swego towarzysza w podobnej sytuacji: „Znajdźmy pociechę w świadomości, że wedle naszego sumienia działaliśmy wiernie wedle wiary Chrystusowej i kierowani gorącą miłością do jego Kościoła, i dlatego możemy przypuszczać, że w tym przypadku niebo nie jest związane tym, co nasi biskupi na ziemi zawiązali. Czy dożyjemy zwrotu na lepsze? Jest to w rękach boskich, ale, że zmiana taka nastąpi, staje się dla mnie z ludzkiego punktu widzenia tym pewniejsze, im straszniejsze są konsekwencje panujących obecnie stosunków. Przecież północ jest bliższa jutrzeńce, niż poranek”.

Józef Langen, późniejszy autor wielotomowego dzieła o „Historii kościoła rzymskiego”, do czasów Innocentego III, który wraz ze swym przyjacielem przeszedł tę samą drogę wyznawcy, wydał cały szereg pism o „Watykańskim dogmacie”, jego stosunku do Nowego Testamentu i patrystycznej egzegezy. W przedmowie z 28 maja 1871 zauważał: „Moję traktować jako wiadome, że na skutek problemu nieomyślności, moja działalność nauczycielska została zniszczona na początku semestru zimowego, a ja, ku mojemu najgłębszemu bólowi widziałem się zmuszony zaprzestać wykonywania moich funkcji kapłańskich. Byłem bezbronny wobec tych kościelnych zarządzeń karnych, ponieważ droga instancji kanonicznych nie rokowała najmniejszych nadziei. Bolesnie mnie dotykająca strata łagodzi jedynie poczucie czystego sumienia. Nie mam już żalu do pana arcybiskupa Kolonii. Nigdy nie wątpiłem nawet przez chwilę, że w swych zarządzeniach przeciwko mnie postępował również zgodnie z głosem swego sumienia. Tak więc katastrofa była zaiste tragiczna: — biada temu, który w walce sumień przegra... Jedynym narzędziem obrony, które mam jeszcze do dyspozycji, jest pismo, a jedynym autorytetem, którym mogę poprzeć me słowa, są dowody i świadectwa, na które się powołuję... Religia i pobożność wzmaga się tylko przez surowość próby; kto chce je zniszczyć właśnie w oczach najlepszych, ten powinien traktować je z lekkomyślnością i obłudą, która dziś jest dla wielu świadectwem nastawienia wierzących... Gdy Natanał usłyszał od Filipa, że Jezus z Nazaretu jest Mesjaszem, odpowiedział z niedowierzaniem: czy z Nazaretu może pochodzić coś dobrego? I temu niedowiarkowi, który nie mógł się zdecydować na wiarę bez dowodu, Zbawiciel dał piękne świadectwo, że jest naprawdę Izraelitą pozbawionym fałszu”.

ROZWÓD A DZIECKO

Oboje mają siebie dość. Codzienne nieporozumienia, kłótnie nie umilają życia. Dzielać ich niezgoda coraz bardziej się pogłębia. Nie rozumieją siebie, a może nawet nie chcą zrozumieć. Kryzys trwa — a epilog bywa smutny: sprawa sądowa, rozwód. Zaplątani w konflikty zapominają często o najważniejszym — o dziecku.

W wyroku orzekającym rozwód, sąd z urzędu rozstrzyga o władzy rodzicielskiej nad małoletnimi dziećmi obojga małżonków. Jeżeli, na podstawie zebranych informacji i dowodów, dojdzie do wniosku, że układ stosunków między matką a ojcem, a także między nimi a dziećmi, stwarza szansę zgodnego wykonywania władzy rodzicielskiej wspólnie przez oboje rodziców, pełnię jej pozostawia obojgu rodzicom. Natomiast jeśli wykonywanie władzy rodzicielskiej powierza jednemu z nich, drugie z rodziców zachowuje w niej udział z tym, że zgodnie z wytycznymi Sądu Najwyższego, sąd powinien wówczas wyraźnie określić, na czym ten udział ma polegać, na jakich obowiązkach i uprawnieniach w stosunku do dziecka. Dotyczą one przede wszystkim opieki i wychowania (np. wyboru szkoły, zawodu, leczenia itd.) a określenie ich wymaga wnikliwego ustalenia wszelkich okoliczności i rozważenia w jakim zakresie wgląd na dobro dzieci i interes społeczny, uzasadniają potrzebę i pozwalają na wspólne wykonywanie przez oboje rozwiedzionych rodziców obowiązków i korzystanie z uprawnień władzy rodzicielskiej. W razie potrzeby sąd określa czas i miejsce widywania się z dziećmi tego z rodziców, któremu nie powierzył wykonywania władzy. Może również zastrzec, że jego zgoda konieczna jest we wszystkich ważniejszych sprawach dotyczących dzieci. Albo przeciwnie, ograniczyć mu władzę rodzicielską lub nawet całkowicie jej pozbawić.

Oczywiście przepisy są tylko przepisami a dużo jednak zależy od dobrej woli rodziców. Jeśli jej zabraknie — najwspanialsze przepisy nie na wiele się zdadzą. Brak dobrej woli ujawnia się często dopiero po pewnym czasie. Przedtem nie go nie zapowiada.



Zgodny wniosek o rozwód bez orzekania o winie, idealne porozumienie co do dalszej opieki nad dziećmi i wysokości alimentów, pozwala przypuszczać, że rozwodzący się małżonkowie nie mają do siebie żadnych pretensji, kierują się dobrymi intencjami i sami potrafią uregulować swoje sprawy. Oczywiście zdarza się, że tak jest istotnie. Nie umiając wspólnie żyć, ludzie, którzy naprawdę kochają swoje dzieci, starają się ograniczyć przynajmniej do minimum wstrząs jaki pociąga za sobą rozbić rodziny. Wspólny cel — należyte wychowanie dziecka — realizowany jest systematycznie przez oboje rodziców.

Niestety, gdy rodzina się rozpadła bardzo trudno jest podtrzymać słabnące więzi. Rozwiedzeni małżonkowie coraz mniej wiedzą o sobie i coraz mniej chcą wiedzieć. Często zakładają nowe rodziny. Zaabsorbowani

nowymi obowiązkami, nowymi partnerami, dziećmi, zapominają o pozostawionym dziecku. Mają coraz mniej czasu. Zaczynają więc przekładać terminy spotkań, które przeradzają się w uciążliwy obowiązek. Jeżeli nawet dojdzie do spotkania, powtarzają się stereotypowe pytania: Chcesz lody, czy ciastko? A może pojedziemy do kina? I tym zbywa się dziecko, mając spokój sumienia, że obowiązek został spełniony.

Tragiczna jest sytuacja dziecka, gdy nie jest potrzebne żadnemu z rodziców, gdy jest przez oboje odrzucone, temu zaś, przy którym pozostawił je sąd — wyraźnie zawadza. Szukanie miłości za wszelką cenę, darzenie uczuciem pierwszego spotkanego na swej drodze człowieka — to właśnie wynik odrzucenia przez rodziców. Dziecko pragnie kochać i być kochane. Małe dziecko jest ufne i bezkrytyczne w stosunku do swo-

ich rodziców, a to co ludzie potrafią wymyślać, żeby się pozbyć własnego dziecka, żeby zrzucić z siebie ciężar odpowiedzialności, nie mieści się w wyobraźni normalnego, uczciwego człowieka — przeraża.

Często na łamach prasy czytamy o porwaniu dzieci. Rozwiedzeni rodzice wykradają sobie wzajemnie dziecko. W porachunkach dorosłych dobro dziecka schodzi na dalszy plan. Czasem zupełnie ginie z oczu. Walka o dziecko staje się walką przeciw dziecku. Przekupstwo, kłamstwo, pogrożki lub obietnice — oto sposoby zatrzymania przy sobie dziecka, wypaczenia mu charakteru a nawet zdemoralizowania go.

Bywa również i tak, że oboje rodzice powołują się w sądzie na swą miłość i przywiązanie do dziecka, wyrażają najgłębszą troskę o jego los. W rezultacie okazuje się, że tak nie jest, dziecko staje się przysłowiowym „kózkiem ofiarnym”, na którym rodzice wyładowują swoje złości za wyrządzone czy urojone krzywdy, wciągają je do swych rozgrywek. To wszystko potrafią robić rodzice ze złe pojętej miłości do dziecka, nie zauważając nawet, że odbierają mu spokój, uniemożliwiają naukę, wpędzają w ciężką nerwicę, rozstrój nerwowy i kompleksy.

Trudno jest temu wszystkiemu zaradzić. Perswazje, przypomnienia o rodzicielskich obowiązkach nie zawsze łagodzą konflikty. Sąd bywa nierzadko bezradny — bo i co można zdziałać, jeśli rozsądek i sumienie rodzicielskie są niewzruszone? Wtedy wszystkie wysiłki idą na marne.

Rozwód bywa często niezawinioną klęską życiową dwojga osób, ostatecznością, lecz to, co się dzieje po nim, zależy już wyłącznie od nich samych. Właśnie oni, ex-małżonkowie biorą na siebie konsekwencje wynikające z rozbić rodziny — a tą konsekwencją jest los ich dziecka. Właśnie dziecko najsilniej przeżywa rozpad rodziny. Bezradna, mała istotka zdana jest na łaskę lub niełaskę swoich najbliższych. Oszczędźmy mu tych „wzruszeń”, które mogą przecież zdecydować o całym jego życiu.

JOANNA KAPIŃSKA

Zimny jesłeny wieczór. Mokre, niespokojne liście w podmuchach wiatru przykleją się do szyby. Osamotnienie w taki wieczór jest silniejsze niż kiedykolwiek. Można jedynie uciec w ciepło wspomnień, w czasy sprzed dziesięciu lat, gdy w każdą wolną sobotę jeździłam do Anny. Ona nauczyła mnie rozumieć ziemię. Czasem chodziliśmy w pole przerywać huraki. Najpierw trzeba było zrobić przecinki, a później wyrwać male, niepotrzebne buraczki, aby nie rosły za gęsto. Anna mówiła, że ziemia jest dobra, ciężka, złowna. Kiedy się ją ściska — jest dłusta, odstaje od reki. Słyszemy wzdłuż równych buraczanych rzędów i miarowym, równomiernym ruchem — którego nikt cię nie nauczy, a masz go w sobie i uświadamiasz dopiero tutaj — z odwieczną cierpliwością, schylałyśmy się nad rzędami drobnych jeszcze liści. I nie przed tobą, tylko sadzonki

Anna uczyła mnie niepokoju i ziemię, niepokoju o to co powinno zostać na polu. Mówiła z czułością czy nie za sucho, czy deszcz będzie. Pół dnia można tak się schylać, na chwilę prostować i znowu schylać. Ręce masz wilgotne od ziemi a jeszcze tyle zostało duszącego się buraczanego drobiazgu. Później siadaliśmy z Anną na płaskich kamieniach patrząc na Odrę. Myślałyśmy wtedy o ludziach, którzy szli z daleka, by w tej rzece obmyć zmęczone nogi. Myślałyśmy o tutejszych osadnikach, o tych wozami ciągnących na zachód, o tobołkach frasobliwych ludzi, zaczynających wszystko od nowa.

Wyobrażałam sobie Annę, jej matkę i siostrę, jak tu przyjechały, jak żyły, zanim zebrały pierwsze ziemniaki, zanim zakwitły pierwsze mały przed ich domem. Matka Anny często wspominała te dni, kiedy złote obrączki i pierścionki były mniej ważne od zboża, od miski ziarna. Pamięta przestraszone Niemki i domy pełne ponemieckich rzeczy. W ich domu, mówi Anna, była piwnica pełna zapraw, kompotów, marynat. Mają jeszcze kilka talerzyków w niebieskie, drobne kwiatki. Nie używa ich. Stoją w kredensie jako pamiątka. Nie bardzo wiem po czym. Może właśnie po tych pierwszych dniach, w których te talerzyki były zapowiedzią normalnego życia.

Przyjeżdżały całe wielkie rodziny, a one — dwie kobiety i Anna, jeszcze dziecko. Cjca Anny na zawsze zabrala wojna. Poplakiwały pewnie patrząc na te ruiny i bezludzie. Znalazły wreszcie jakiś dom i od razu trzeba było się zabrać do naprawy. Brakowało drzwi, szyb w oknach, ci co byli tu wcześniej zdążyli — jak się wtedy mówiło — „wyszabrować”. Dom obok wyglądał jeszcze gorzej. Stanowił właściwie materiał do uzupełnienia innych, przedko nie było w nim ani jednej drewnianej rzeczy.

Było wtedy wielu takich „kolekcjonerów”, takich od ponemieckich landszafatów, posrebrzanych łyżek, dębowych kredensów. Tacy nie myśleli o pracy, nie myśleli o osiedleniu się tutaj. A słońce grzało coraz mocniej. Trzeba było pomyśleć o czekającej ziemi, trzeba było pomyśleć o jutrze. One przyjechały tu z tobołkiem nielicznych rzeczy. Pożyczyły od kogoś krowę i wyszły na wyznaczone im pole. Krowa i kobiety grzęzły w zabagnionej ziemi. Jednakowo spoczęły i bez sił dochodziły do końca pola. Ale woda puwoli ustępowała z pola. Było coraz cieplej. Już nie opadały ręce.

Matka Anny nie dowierza Odrze. Patrzy na nią z lękiem, jakby się spodziewała znowu zobaczyć coś strasznego.



WSPOMNIENIA



Chyba nigdy nie wyhedzie się tego strachu. Jest już stara i trudno jej na nowo uwierzyć, choć to już tyle lat spokoju.

Wystarczyło — mówi matka Anny, pozornie przecząc swoim strachom przed Odrą — trochę nadziei, trochę wiary, że coś wyrośnie, aby tu zostać. I wystarczyło zobaczyć pierwsze pędy, aby zbudziło się zaufanie do tej ziemi, aby zaczęła być tak dobra jak tamta, pod Luckiem.

Później było lepiej. Przysłali konie z demobilu. Krowy mogły już spokojnie przędzować trawę na mokradłach. Co tam, że chwasty, co tam perz, ważne że zboże rośnie. Były i szczury, i woda Odry pożerała pola, ale upór osadników był nieustępliwy, cierpliwy jak sama ziemia. A cierpliwość osadników była silniejsza od oparów zabagnionych łąk — bo to była już ich ziemia, a więc dobra. Trzeba tylko było nauczyć się ją głaskać i tak ją karmić, by nie straszyla mokradłami.

W spokojne ciepłe wieczory, gdy patrzyliśmy na wysokie drzewa, matka Anny mówiła: — Ziemia przechodzi do raka jak obłąkany bezpański pies, tylko musi znać — tak samo jak pies by był wierny — twój pol. Harda jest, sprzeciwia się, ale trzeba wiedzieć jak ją podejść, ile jej dać, by stała się najwerniejszym przyjacielem.

Znowu spoglądam na talerzyki w niebieskie kwiatki, talerzyki dobrej nadziei, a matka Anny opowiada o pierwszych żniwach, o pierwszych dożynkach, na których soltys w wojskowych bryczesach, ksiądz i pierwszy nauczyciel rozłamywali chleb pleczony w okrągłych koszykach wyplecionych z nadodrzańskich łożyn. Pierwszy powojenny chleb. Matka Anny często mówiła, że wojnę trzeba pamiętać, bo kiedy tamto się pamięta, można naprawdę cieszyć się tym co jest. Patrzeć z czułością na Annę wspomina: — Anna była wtedy mała. Nie pamięta ani transportu, ani tych dni pod gołym niebem. Ież ona wtedy miała. Za cztery lata. Pamiętam jeden z postoi, było to w Chelży, transport miał stać cały dzień. Wszyscy pośpiesznie wyskakowali z wagonów w poszukiwaniu wody. Od kilku dni nigdzie się nie zatrzymywaliśmy, wody nikt już nie miał. Dzieciarnia brudna... zamieszanie, bałagan. No i nagle przyspieszono odjazd. Nowa biegania. Kiedy już pociąg prawie ruszył, Ania wymknęła się z wagonu, kucnęła tuż przy kołach i wyciągała lalkę. Wpadła jej między koła, pewnie w tym zamieszaniu ktoś tę lalkę kopnął, bo nie był to czas, by myśleć o lalce. Ania znalazła ją... a pociąg już ruszył... Ania z lalką na peronie, tak strasznie blisko kół, narobiła krzyku, wyskoczył jakiś mężczyzna, w ostatniej chwili zdążył wrzucić Anię z lalką w otwarte drzwi wagonu. Stała już przy mnie z przyciśniętą do siebie lalką i mamrotała: — przecież nie mogłam ja zostawić sama, tatusiowi jak wróci z wojny, byłoby smutno, że nie mam lalki od niego.

Teraz ta historia rozśmieszyła matkę Anny, ale wtedy długo coraz podchodziła do dziecka sprawdzając czy naprawdę ma różeczkę.

Wiele lat nie widziałam Anny i jej matki. Wyjechałam z miasteczka nad Odrą, skąd blisko było do nich. Teraz dzieli nas przeszło czterysta kilometrów i wiele lat, ale nie stałyśmy się sobie obce, nawet nie nie wiedząc dzisiaj o sobie. Łączą nas wspomnienia, w których jesteśmy bliskie. Wspomnienia przywoływane w smutne jesienne wieczory.

HELENA DYMKA

Z czasopisma „De Oud-Katholiek” (z dn. 27 lipca 1974 roku) — organu prasowego Starokatolickiego Kościoła w Holandii — dowiedzieliśmy się o smutnym fakcie: śmierci Księdza Biskupa Vilima Huzjaka, zwierzchnika Starokatolickiego Kościoła w Kroatji. Biskup Huzjak zmarł 5 lipca br. przeżywszy lat 80.

Ks. Biskup Vilim Huzjak urodził się 10 maja 1894 roku, studia ukończył na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu w Zagrzebiu. Święcenia kapłańskie otrzymał w 1919 roku w Kościele rzymskokatolickim. W 1925 roku rozpoczął pracę w Kościele Starokatolickim na terenie Jugosławii. W dniu 17 września 1961 roku otrzymał sakrę biskupa z rąk Arcybiskupa Utrechtu dra A. Rinkta w katedrze p.w. św. Gertrudy w Utrechcie i od tego czasu — jako zwierzchnik Kościoła — niestrudzenie pracował dla dobra Starokatolickiego Kościoła w Kroatji.

Jak wiemy, Kościół Starokatolicki w Jugosławii ukonstytuował się w 1924 roku i liczył początkowo około 30.000 wiernych i 40 kapłanów. Od początku swego istnienia Kościół ten przeżywał jednak trudności materialne i organizacyjne, gdyż w wielonarodowej Jugosławii niełatwo było osiągnąć porozumienie we wszystkich kwestiach dotyczących organizacji młodego Kościoła. Druga wojna światowa, która w Jugosławii — podobnie jak w Polsce — przebiegała szczególnie gwałtownie, zadała młodemu Kościołowi Starokatolickiemu wiele bolesnych ran i uniemożliwiła jakakolwiek działalność. Duchowni i wierni starokatolicy prześladowani byli bardzo przez Niemców i ustaszowców. Ci ostatni całkowicie wyniszczyli liczne parafie starokatolickie. Systematyczna praca kościelna była niemożliwa — tylko od czasu do czasu udawano się odprawiać tajne nabożeństwa. Budynki kościelne zostały zniszczone lub użyte do celów świeckich. Tak więc Kościół Starokatolicki w Jugosławii wyszedł z wojny tragicznie okaleczony. Mocne niegdyś parafie zostały zdziesiątkowane i rozrzucone po całym świecie, a z 30.000 wiernych starokatolickich pozostało zaledwie 5.000.

Ocalałe po wojnie parafie w Kroatji, Słowenii i Serbii — zgodnie z federacyjną zasadą

Ks. Biskup VILIM HUZJAK nie żyje



współczesnej Jugosławii — zjednoczyły się w jeden związek. Obecnie w „Związku Starokatolickich Kościołów Specjalistycznej Federacyjnej Republiki Jugosławii” pozostają następujące Kościoły:

- Kroatki Starokatolicki Kościół Narodowy
- Starokatolicki Kościół Słowenii
- Starokatolicki Kościół Serbii

Z Unią Utrechcką pozostaje w żywej łączności przede wszystkim Kościół w Kroatji, na czele tego Kościoła stał właśnie Ks. Biskup Vilim Huzjak rezydujący w Zagrzebiu. Parafie istnieją w następujących miejscowościach: Zagrzeb, Stenjevac, Karlovač, Koprivnica i Szabinci — są to bardzo aktywne parafie, Praca kapłanów jest jednak ciężka, ponieważ wierni mieszkają w rozproszeniu.

Kościół Starokatolicki w Jugosławii jest bardzo ubogi w sensie materialnym. Kapłani zmuszeni są pracować w różnych zawodach, aby zapewnić sobie utrzymanie. Zmarły Ks. Biskup Huzjak aż do swej emerytury, jeszcze przed kilkoma laty, pracował w biurze Kolei Państwowych.

„Alt — Katholische Kirchenzeitung” — organ prasowy Starokatolickiego Kościoła w Austrii (nr. 8/5 sierpień — wrzesień 1974 roku), pisząc o śmierci Ks. Biskupa Huzjaka, podkreśla, że był on cichym i spokojnym mężem, który swoje życie i wszystkie siły poświęcił starokatolicyzmowi. W 1965 roku starokatolicy austriaccy gościli ś.p. Biskupa podczas obrad XIX Międzynarodowego Kongresu Starokatolików w Wiedniu.

Kościół Polskokatolicki podziela smutek starokatolików w Jugosławii i prosi Pana Niebios, aby raczył przyjąć Zmarłego Biskupa do Krainy wiecznej szczęśliwości i obdarzył Go Wiecznym pokojem.

„Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem. Kto we Mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie. Każdy, kto żyje i wierzy we Mnie, nie umrze na wieki” (J. 11, 26.27).

M.

• TADEUSZ DOŁĘGA-MOSTOWICZ

Profesor Wilczur

Jemioł zmrzążył oczy i skrzywił się.
— Dajmy temu spokój — powiedział innym tonem. — Gdyby nawet tak było, po co mi to pani przypomina?...

Odwrócił się i odszedł wolnym, ociężałym krokiem.

ROZDZIAŁ XII

Pociąg z Wiednia przychodził o dziewiątej dwadzieścia. Kolski o dziewiątej był już na dworcu. Zatelefonował do lecznicy, że się spóźni o godzinę. W kiosku kupił kilka róż i stał teraz z nimi na peronie. Wstydził się tych róż i sam sobie wydawał się śmiesznym młokosem, który na powitanie ukochanej występuje z kwiatami.

W istocie nie wiedział po co tu przyszedł. Nie miało to żadnego sensu. Należało zignorować depezę pani Niny. Co też jej strzeliło do głowy zawiadamiać go telefonicznie o godzinie swego przyjazdu!

A już w każdym razie mógł przyjść na dworzec oficjalnie, bez żadnych głupich kwiatów. Po prostu po to, by powitać żonę szefa. Dobrze by nawet było zabrać z sobą któregoś z młodych kolegów.

— Cóż ona sobie wyobraża — myślał. — Na pewno zdaje się jej, że jestem w niej zakochany. Muszę jej powiedzieć w oczy, że nie.

W tej chwili zdawało mu się, że nienawidzi pani Niny. W istocie uczucia, jakie dla niej żywił, były dlań niezrozumiałe. Była to mieszanina obawy, zaciekawienia i dość znacznej dozy pożądania. Działała mu na nerwy. Umiała działać na nerwy. Chwilami miał wrazenie, że ta piękna kobieta bawi się nim jak foksterrierm. W roz-

mowie z nią czuł się do prostu niewolnikiem. Swoimi powiedzeniami niejako narzucała mu odpowiedź. Przy tym te jej oczy: zimne, czujne, ustawicznie obserwujące oczy. Bał się ich. Dopiero, gdy przykrywała je powiekami (robiła to przepięknie, wolno, leniwie, podnosząc jednocześnie źrenice ku górze) nabierał pewności siebie. Przy pocałunkach zawsze zamykała oczy. I wtedy dręczyła go wątpliwość, że pani Nina udaje tylko pożądanie. Gdyby pożałowała go naprawdę, od dawna zostałaby jego kochanką. Właściwie mówiąc, wcale tego nie pragnął. Łapał się nieraz na uczuciu pewnego strachu przed tym; co kiedyś musiało nastąpić. Strachu i obrzydzenia. Nie miał na to żadnych dowodów, lecz wiedział, że Nina jest kobietą złą i przeczuwał, że w stosunku do niego uprawia rodzaj sportu.

Pomimo to jednak nigdy nie umiał zdobyć się wobec niej na tyle odwagi, by jej to otwarcie powiedzieć. Przed wyjazdem spotykała się z nim dość często: dwa, trzy razy tygodniowo. Chodzili razem na spacer do Łazienek lub Ogrodu Botanicznego. W razie niepogody przesiadywali tę godzinę w cukierni.

Kiedys powiedziała:

— Jutro przyjdę do pana. Chcę zobaczyć, jak pan mieszka.

Musiał udawać uszczęśliwionego. W gruncie rzeczy był przerażony. Kupił jakieś owoce i butelkę wina, starannie posprzątał w swoim mieszkaniu, usuwając wszystkie przedmioty, które mogłyby jej się wydać brzydkie. Miała przyjść o piątej i nie przyszła. Zatelefonowała kolo szóstej mówiąc:

— Jerzy jest w domu i absolutnie nie mogę wyjść. Mamy pecha. Czy nie gniewa się pan za mnie?

Czy gniewa się! Był tak uradowany, że omal nie powiedział jej, że błogosławi profesora za to, że siedzi w domu! Odetchnął z ulgą i napisał długi list do Łucji. W kilka dni później zaprosiła go do siebie. Po-

nieważ wiedział, że o tej porze Dobranieckiego nie będzie w domu, szedł pełen obaw. Na szczęście skończyło się wszystko na pocałunkach.

Sam nie wiedział dlaczego się boi tej kobiety. Właściwie mówiąc, należało wyzyskać sytuację dla lekkiego romansu, lecz właśnie zdawało mu się, że romans z Niną stałby się dlań trwałym więzieniem. Ze uzależniłby się od niej zupełnie. I chociaż go pociągała zarówno swoją oryginalnością jak i urodą, zarówno inteligencją, jak i aparycją wielkiej damy, wolał narazić się w jej oczach na posądzenie o sztubacką nieśmiałość i naiwność, niż zachować się jak mężczyzna.

I teraz te kwiaty. Bezsensowne kwiaty. Na parę minut przed nadejściem pociągu, zaczął się rozglądać, gdzieby je wyrzucić. Niestety, wszędzie było pełno ludzi. Nie mógł się przecież narazić na śmieszność, wyrzucając świeżo kupione kwiaty. Może ktoś widział jak je kupował. A zresztą, chociażby i nie widział, każdy oczywiście od razu domyśliłby się motywów takiego postępowania. Kolski był wściekły. Na domiar złego na sąsiednim peronie zauważył pannę Zarzecką. Nie uklonił się, udając, że jej nie dostrzegł, lecz ukluła go myśl:

— Naturalnie ta geś zaraz napisze do Łucji, że widziała mnie na dworcu, stojącego jak idiota z kwiatami. Tego tylko jeszcze brakowało.

Wreszcie pociąg nadszedł. W oknie wagonu sypialnego stała pani Nina. Wydała mu się, jak zawsze, jak za każdym razem, znacznie piękniejsza niż ten obraz, który nosił w swojej pamięci. Powitała go promiennym uśmiechem i czułym, porozumiewawczym uściskiem ręki.

Panna Zarzecka, jak na złość, stała na przeciw i gapiła się na nich z irytującą bezczelnością.

Przed dworcem czekała wielka limuzyna Dobranieckich

cdn. (65)



Rozmowy z Czytelnikami



Pan Władysław B. z Nowej Rudy żali się na niesłownych i nieuczciwych ludzi. Ogromnie lubi czytać beletrystykę religijną zwłaszcza powieść biblijną i historyczną takich autorów jak: Gołubiewa, Dobraczyńskiego, Kossak-Szczuckiej. Niektóre pozycje znalazł w niewielkim punkcie bibliotecznym a o resztę poradono mu pukać do miejscowej biblioteki parafialnej. Do tej biblioteki trafił nasz Czytelnik widocznie w niewłaściwym czasie ale bibliotekarka widząc przed sobą starszego człowieka (pan Władysław liczy już 75 lat) przyobiecwała odszukać poszukiwane książki i przynieść je do swego domu, skąd miał je sędziwy czytelnik zabrać w oznaczonym dniu bez męczącej drogi, bo do domu tej pani było o wiele bliżej. „Przybyłem pod dom tej pani w umówionym terminie niestety nie wpuściła mnie do mieszkania, chociaż wiem, że była w domu gdyż zauważyłem

jak sprawdzała przez okna, kto puka do drzwi. Widocznie pytała się księży i nie pozwolili jej wypożyczyć mi zakazanych książek”...

Nie należy drogi pani Władysławie posądzać księży, że nie pozwolili wypożyczyć panu upragnionych książek. Obecnie nie istnieje indeks dzieł zakazanych a poszukiwane przez pana książki stanowią trzon wszystkich bibliotek parafialnych. Może po prostu bibliotekarka zapomniała przynieść obiecane tomy i wstyd jej było pokazać się? Postąpiła niegrzecznie, ale to jeszcze nie powód, by posądzać kogokolwiek o złośliwość. Ostatecznie książkę, o której Pan mówi można zakupić i w księgarni (cena 40 zł.)

Pani Genowefa J. żali się na cały świat. Z mężem się rozszala, czuje się chora, a ma na wychowaniu jeszcze troje dzieci. Po-

czątkowo mąż płacił dobrowolnie 1000 zł miesięcznie alimentów, ale gdy znalazł sobie kochankę, zaniedbał udzielenia pomocy własnym dzieciom. Wszelkie starania i procesy nie odnoszą skutku. „Nie ma dziś obrony i opieki nad żonami i dziećmi” — konkluduje Pani Genowefa.

Cały czas mówi Pani o krzywdzie doznanej od męża i pogłębio-nej przez sąd, ale tak naprawdę nie możemy rozstrząsać, co w ostateczności się stało, czy zwolniono męża od płacenia alimentów, czy też zabrano Pani dzieci.

Nie ma Pani absolutnie racji i czyni wielką krzywdę Władzom Polski, twierdząc, że pozostawiają bez opieki opuszczone dzieci i żony. Bez obawy przesady możemy powiedzieć, że to, co zrobiono w ciągu trzydziestoletniego istnienia Polski Ludowej to troszeczkę o matkę i dziecko, przewyższa

wszelkie starania w tym względzie razem wzięte, z przestrzeni dziesięciu wieków istnienia naszego państwa. Troskę naszych Władz o opuszczone dzieci i żony widać najdobitniej z uchwalonej ostatnio przez sejm ustawy o utworzeniu funduszu alimentacyjnego, w myśl którego Państwo bierze na siebie obowiązek opieki nad opuszczonymi dziećmi placąc na nie stawkę alimentacyjną, która później będzie się starało wyegzekwować od niesumiennej ojców.

Niech się Pani opanuje i zamiast psioczyć na wszystkich i wszystko, spokojnie i bez siarczystych zwrotów przedstawi swój los miejscowym władzom administracyjnym. Uważamy, że nasza interwencja nie będzie potrzebna.

Wszystkich Czytelników serdecznie pozdrawiamy.

Ks. Aleksander Bielec

ODPOWIEDZI PRAWNIKA

PRACA CHAŁUPNICZA (NAKŁADCZA) A UPRAWNIENIA EMERYTALNE

Pani Barbara C. napisała list. W czerwcu 1974 r. ze względu na zły stan zdrowia przeszłam na rentę inwalidzką. Zaliczona zostałam do III gr. inwalidów i otrzymuję 748 zł renty. Od 1 sierpnia hr. podjęłam pracę chałupniczą na 1/2 etatu w spółdzielni pracy. Miesięcznie wynagrodzenie za tę pracę wynosi 750 zł. Przed przejściem na rentę inwalidzką mój okres zatrudnienia wynosił 16 lat. Mam 55 lat. Interesuje mnie czy okres pracy w chałupnictwie zaliczany jest do stażu pracy, uprawniającego do ubiegania się o emeryturę. Jeśli tak, to jakie zarobki zostaną przyjęte do podstawy wymiaru emerytury: te co do renty czy z pracy chałupniczej.

Na wstępie mała informacja terminologiczna. Od 1966 r. chałupnicy istnieją jedynie w języku potocznym, ustawowo nazywają się „osobami wykonującymi pracę nakładczą”.

Ustawa o powszechnym zaopatrzeniu emerytalnym pracowników i ich rodzin w art. 5 ust. 2 uznaje za pracownika również chałupnika, a w art. 9 p. 6 okres pracy chałupniczej za okres równorzędny z okresem zatrudnienia, ale pod warunkami określonymi następnie w rozporządzeniu Ministra Pracy Placy i Spraw Socjalnych z dnia 17 kwietnia 1974 r. w sprawie określenia, które osoby wykonujące pracę nakładczą uważa się za pracowników w rozumieniu w/w ustawy o p.z.e. Rozporządzenie to zostało ogłoszone w nr 16 Dziennika Ustaw z 1974 r. pod pozycją 91, a weszło w życie z dniem 29 kwietnia br. Z tymże dniem uchylone zostało poprzednie rozporządzenie z 27 sierpnia 1968 r., ogłoszone w nr 34 Dziennika Ustaw i dwukrotnie potem zmieniane. Okresy pracy chałupniczej przed w/w datą 29.IV.1974 r. zalicza się do okresów zatrudnienia w rozumieniu przepisów o p.z.e., jeśli chałupnik podlegał obowiązkowi ubezpieczenia bądź na podstawie przepisów, które wtedy obowiązywały, bądź na podstawie przepisów obowiązujących obecnie. Wobec podjęcia przez Panią Barbarę C. pracy chałupniczej w sierpniu br. stosują się do niej wyłącznie przepisy obecnie obowiązującego rozporządzenia z 17 kwietnia 1974 r. Praca chałupnicza zalicza się do okresu pracy, potrzebnego do nabycia uprawnień emerytalnych, jeśli umowa o pracę została zawarta z jednostką gospodarki społecznej. Umowa winna być zawarta na piśmie. Za jedną z form zawarcia pisemnej umowy uważa się podpisanie przez chałupnika oświadczenia o przyjęciu do wiadomości warunków współpracy z jednostką gospodarki społecznej, ustalonych w regulaminie tej jednostki (wyrok Trybunału Ubezpieczeń Społecznych z 22 kwietnia 1970 r. II TR 96/70, ogłoszony w nr. 1 z 1971 r. miesięcznika „Praca i zabezpieczenie społeczne”).

Warunkiem uznania chałupnika za pracownika w rozumieniu przepisów emerytalnych jest osiągnięcie przez niego minimum zarobków, którego wysokość zależy od jego stanu zdrowia, a które rozporządzenie ustala w skali kwartalnej. Dla chałupników zaliczonych, jak pani Barbara, do III grupy inwalidów minimum zarobków tj. suma z trzech kolejnych miesięcy wynosi 1500 zł, dla zaliczonych do I i II grupy inwalidów tylko 900 zł, a dla nieinwalidów 1800. — Ustalenie minimum w skali kwartału (ale nie kalendarzowego tylko 3 kolejnych miesięcy) nastąpiło na podstawie doświadczeń. Ze względu na nieregularność dostaw surowców i materiałów, wahania popytu, zmienność zatrudnienia chałupników, a także ze względu na ich zdrowie (chałupnicy rekrutują się przeważnie spośród inwalidów), wydajność pracy chałupników i co za tym idzie, ich zarobki kształtują się w różnych miesiącach różnie. Ustalenie minimum w skali kwartału pozwala za niskie zarobki z jednego miesiąca nadrobić w następnym.

Rozwiązanie „Foto-zagadki”: kora starej sosny

W razie nieosiągnięcia przez chałupnika przytoczonego tu minimum zarobków wskutek niezdolności do pracy z powodu choroby, wymienione kwoty minimalnych zarobków ulegają zmniejszeniu proporcjonalnie do skróconego okresu wykonywania pracy. Np. jeśli chałupnik chorował przez 10 dni, to obowiązujące go minimum zarobków w skali kwartału wyniesie 8/9 w/w kwot minimalnych.

Ta sama zasada ma zastosowanie, jeżeli zejście poniżej minimum zarobków nastąpiło z powodu przestoju w produkcji, trwającego jednak nie dłużej niż 15 dni. Nie istnieje tu jednak pojęcie przestoju indywidualnego. Za przestój według rozporządzenia uważa się przerwę w produkcji, która objęła wszystkie osoby lub grupę osób wykonujących pracę nakładczą dla danej jednostki gospodarki społecznej.

Mimo spełnienia przytoczonych warunków (umowa na piśmie z jedn. gosp. społecznej i granice zarobków) nie uważa się za pracownika w rozumieniu przepisów emerytalnych, jeżeli chałupnik prowadzi przedsiębiorstwo handlowe, wykonuje rzemiosło lub jest członkiem rolniczej spółdzielni produkcyjnej.

Osiągnięcie szacunkowego przychodu z gospodarstwa rolnego przez chałupnika lub członka jego rodziny (tj. małżonka, dziecko, własne lub przysposobione, ojczyma, macochę, wnuka, dziadków, rodzeństwo, teściów, zięcia, synową, szwagierkę lub szwagra), ustalonego dla wymiaru podatku gruntowego w kwocie ponad 14000 zł powoduje, iż chałupnika nie uważa się za pracownika. Nie dotyczy to jednak naszej Czytelniczki, Pani Barbary, która jako inwalidka — jeśli ma nawet gospodarstwo rolne o dużej przychodowości — nie traci z tego powodu przymiotu pracownika. Powyższe uprzywilejowanie dotyczy wszystkich inwalidów — chałupników. Natomiast jeżeli członek rodziny chałupnika, pozostający z nim we wspólnym gospodarstwie domowym prowadzi przedsiębiorstwo handlowe — jego samego nie uważa się za pracownika w rozumieniu przepisów emerytalnych bez względu na to, czy jest czy nie jest inwalidą.

Podstawę wymiaru emerytury stanowią zarobki bądź z ostatniego roku pracy, bądź z kolejnych 24 miesięcy dowolnie wybranych przez osobę zainteresowaną z ostatnich 12 lat pracy przed przejściem na emeryturę. Jeżeli przeciętny zarobek chałupnika jest wyższy niż 4000 zł miesięcznie, za podstawę wymiaru emerytury przyjmuje się kwotę 4000 zł. Jeżeli chałupnik ponadto jest pracownikiem, zarobki z pracy chałupniczej nie wchodzi do podstawy wymiaru emerytury.

Pani Barbarze C. jako renciście przy przejściu na emeryturę będzie służyć prawo wyboru jako podstawy wymiaru: bądź zarobków, które zostały przyjęte do podstawy wymiaru renty, bądź zarobków z pracy chałupniczej.

Chałupnik, który spełnia opisane wyżej warunki do uznania go za pracownika, w rozumieniu przepisów emerytalnych — jest uprawniony, na tych samych zasadach co ogół pracowników, do świadczeń z ubezpieczenia na wypadek choroby i macierzyństwa oraz do zasiłków rodzinnych.

Opisane tu, a przyznane chałupnikom w w/w rozporządzeniu z 17 kwietnia 1974 r. uprawnienia stanowią duży krok naprzód w porównaniu z rozporządzeniem poprzednim; kryteria uznania chałupników za pracowników w rozumieniu przepisów emerytalnych zostały wydatnie złagodzone.

Anegdoty Staropolskie

W czasach saskich pleniła się nagminnie dewocja i swoiste religianctwo — nie mające nic wspólnego z prawdziwą pobożnością, — a pod którym kryła się zwykła hipokryzja.

Jedną z form pokazowej dewocji były pielgrzymki do miejsc świętych, a jak one często wyglądały opowiada w swych zapiskach Hugo Kollataj.

„Pani Szembekowa koronna mieszkająca w Babicach, o dwie mile od Warszawy, sławna jezuitów dewotka, którą był ojciec duchowny wciągnął od zrobienia votum peregrynacji do Ziemi Świętej. Prowincjał Jezuitów pomiarkowawszy, że taka peregrynacja, osobliwie tak w latach poważnej damy, ciągnęłaby za sobą niezmiernie koszt, wyrobił w Rzymie przemianę votum na peregrynację w miejscu, w takie miejsce jakiego jej ojciec



duchowny przepisał, ile też rozdanie tyle pieniędzy na jałmużny dla zakonów, ile by ta podróż kosztować miała. Łatwo się każdy domyśli, że jałmużny wszelkie poszły do rąk Jezuitów, a wyrachowano wszystkie kroki z Babic, aż do Jeruzalem, rozdzielono na dnię i wypadło, że pani Szembekowa powinna była peregrynować lat pięć. Oddała więc Szembekowa dobra swoje Jezuitom na przeciąg lat rzeczonych, dodano jej do tej podróży czterech ojców duchownych, sprawiono pielgrzymskie suknie, porobiono ścieżki w olszynie babickiej, którymi Szembekowa codziennie peregrynowała, codziennie też biorąc błogosławieństwo na drogę i przepisane nabożeństwa pielgrzymie odprawiając”.

Podobną historyjkę opisał w swych pamiętnikach Moszczeński:

„Znałem podkomorzą poznańską, pozostała wdową z domu Czartoryskich, panią mającą bardzo, którą opanowali Jezuiti i wszystkie intraty z dóbr jej zabierali. Wyperswadowali jej także, że chodząc po pokoju miast peregrynacji do Ziemi Świętej, pielgrzymkę do Grobu Pańskiego odbyć może wraz z rzetelnym odpustem przeznaczonym dla tych, którzy pieszo tę podróż odbywają, i wyrachowali, na wiele mil jej dom od Jerozolimy odległy, ile ta podróż czasu zabierze, aż do godzin wyliczono, a w Rzymie wyrobili dla niej odpusty, jak gdyby istotnie podróż tę odbyła, a nie jeno po pokojach do dnia w kółko chodziła”.

Czy wiecie, że...

Liczba 13 uchodzi za feralną. Skąd się wzięła taka opinia? Wyjaśnienie tego uprzedzenia, zabobonnego poniekąd lęku, znaleźć można w astrologii i mityce liczb. W dawnej astrologii niektóre liczby posiadały szczególne znaczenie, przechodziły nawet do symboliki różnych wierzeń. Do uprzywilejowanych liczb zaliczyć należy: 3, 4, 5, 7, 12.

Liczba „5” uprzywilejowana była zwłaszcza w astrologii i mityce starożytności, gdzie liczono min. 5 planet, 5 żywiołów, 5 stron świata, rodzajów powietrza, pór roku, pór dnia, barw, dźwięków, smaków, zapachów itd.

„Siódemka” — uprzywilejowana była w Babilonii. Tam uznawano 7 planet, 7 dni stworzenia, 7 dni tygodnia itd. Liczba ta prze-

szła do różnych wierzeń i systemów jako wyczerpująca tj. zamykająca pewien okres czy grupę zjawisk.

„Dwunastka” — zdobyła popularność w związku z ustaleniem 12 gwiazdozbiorów Zodiaku, a w związku z tym 12 miesięcy. Jako symbol miary niebieskiej i miary czasu, mieściła w sobie grupę zjawisk i pojęć uznanych za naturalne. Natomiast „trzynastka”, wybiegając bezpośrednio poza tę granicę, była w stosunku do „dwunastki” wielkością anormalną. Już w starożytności trzynasty miesiąc, który jako przestępny, uzgadniał rok księżycowy z rokiem słonecznym, uważany był za anormalny i sprzeczny ze zwykłym biegiem rzeczy.

FOTO - ZAGADKA



Co przedstawia to zdjęcie?

1. ścianę jaskini?
2. korę starej sosny?
3. skórę ludzką w powiększeniu?
4. ścianę w kopalni węgla brunatnego?

Odpowiedź prawidłowa na str. 15.

KRZYŻÓWKA 32

Poziomo: 1. drapieżnik z rodziny kotów, 3. szef kapeli, 7. na niego przelew, 8. pierwsze słowo z repertuaru soltysa Kierdziołka, 10. broń kraju, 12. Lucyja, albo, Maria, 14. dawny mieszkaniec Mazur, albo duży owad, 15. do tej rodziny należą mchy i wątrobowce, 18. spróbuj w niej szczęścia, (liczba mnoga), 19. kierowca TU — 144, 20. zarośla, 21. popularne imię żeńskie, 24. nasz filtr organiczny, 27. odrobina bardzo swojsko, 28. rdzenna mieszkanka kraju, 29. młody las.

Pionowo: 1. na nim „Mysia Wleża”, 2. Balaama prorokowała, 3. bardzo rzadkie imię męskie, 4. w oponie, 5. w PKS lub PKP, 6. samochód sprzątaczką, 7. ksiądz pułkownik, 9. sprawa do załatwienia, 11. bez niej 126p nie ruszy, 12. fachowo kończyny szaraka, 13. towarzysza, przyjaciółka po łacinie, 15. Baba i 40 rozbójników, 17. np. tyłczycki lub szwajcarski, 22., Teksas — tytuł filmu, 23. bardzo dobry motocykl angielski, 25. nakrycie głowy biskupa (wspak), 27. kucyk albo pod kinem.

Rozwiązania należy nadesłać w terminie 10-cio dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka 32”. Do rozlosowania nagrody książkowej.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI 29

Poziomo: lelek, Pasek, emu, Liszt, okropność, fauna, Tosca, próchnica, luska, epoka, ryś, plaça, trasa.

Pionowo: lulka, Iesko, sześć, klasa, małpa, tarantula, Bronowice, Ufa, Gal, ebody, chłop, pasta, agora, blada

